Nr. 193. Lwów. — Środa dnia 22 sierpnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Djany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Filiberta Op. Jutro: Filipa B. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 30 Zachód „ 7 „ 30 | Długość dnia g. 14 m. 00 Ubyło dnia 40 min.

Przegląd polityczny.

W niedzielę odbyła się we Francji wielka bitwa między zwolennikami teraźniejszej republiki a jej nieprzyjaciółmi: do urny wyborczej szły trzy duże departamenta: Nord, Charente-Inférieure i Somme. Pierwszy wybiera dwóch deputowanych, dwa następne po jednym. We wszystkich trzech Boulanger postawił swą kandydaturę jako jawny a zawzięty wróg republiki. Obok niego w dep. Nord, o drugi mandat, ubiegał się były mer paryski bulanżysta Köchlin-Schwartz. Przeciw nim republikanie postawili dwóch kandydatów: Demoutiera i Moreau, którym rozdali role w ten sposób, że pierwszy w swej mowie programowej żądał rewizji konstytucji, a drugi oświadczył się bezwzględnie za utrzymaniem teraźniejszego stanu rzeczy. Tym sposobem miało być zbadane, czego właściwie pragną wyborcy tego dużego departamentu: jeśli są wrogami republiki, to mają Boulangera i Köchlina; jeśli są za republiką, a tylko żądają rewizji konstytucji, to mogą oddać głosy Demoutierowi; wreszcie, jeśli teraźniejszy stan rzeczy zupełnie ich zadowalnia, to dadzą temu wyraz przez wybór Moreau. — W dwóch innych departamentach, wybierających po jednym deputowanym, nie można było zrobić takiej analizy usposobienia ludności, więc tu republikanie wytężyli wszystkie swe siły do walki z Boulangerem. Wydane były manifesta wzywające wszystkich republikanów — oportunistów, radykałów, blanquistów i komunardów — do zaniechania na chwilę stronniczych waśni i głosowania zgodnego w dep. Charente na Lair'a, a w dep. Somme na Bernota. Odezwa, podpisana przez wodzów wszystkich republikańskich frakcyj, wzywała ludność do spełnienia „świętego obowiązku wyborczego“ pod groźbą wyklęcia z obozu. W ten sposób walka wyborcza przybrała niebywałe rozmiary; roznamiętnienie udzieliło się całej Francji, wszyscy w niej mieli oczy zwrócone na te trzy departamenta i nie zwrócili uwagi ani na mowę cesarza Wilhelma w Frankfurcie nadodrzańskim, ani na odpowiedź Crispiego na massawską notę Gobleta.

Rozumieli, że jednoczesny wybór Boulangera, który jawnie i bezwzględnie podeptał wszystkie republikańskie hasła, będzie demonstracją zaraźliwą, ośmieli tych, którzy już w cichości ducha odwrócili się od rozswawolonej do szaleństwa republiki, a przyciągnie ku sobie owe miljony, które zawsze, z oklaskami, idą na lep każdej nowości; — zrozumieli tedy, że owe trzy wybory będą prologiem do wyborów walnych za dziesięć miesięcy; — że będą stanowiły o tem, kto wówczas do walnej stanie rozprawy: pretendenci z republiką, czy też sam naród podzieli się na dwoje — i dla tego w nerwowem oczekiwaniu cała Francja patrzała na trzy departamenta, idące w niedzielę do urny, a nie widziała i nie słyszała nic więcej.

Telegram w oka mgnieniu doniósł o rezultacie tego pierwszego boju republiki z jej otwartymi wrogami — doniósł o klęsce republiki na wszystkich trzech punktach. W dep. du Nord wyszli Boulanger i jego sojusznik Köchlin, otrzymawszy razem 256 719 głosów, a dwaj ich przeciwnicy zdobyli wspólnie tylko 192 432 głosów; w dep. Somme Boulanger zyskał 76.094 kartek, a przeciwnik jego Bernot otrzymał 41 371, wreszcie w dep. Charente na Boulangera padło 54.484, a na republikanina Lair'a 42 416 głosów. Zatem rezultat ogólny tak się przedstawia: w trzech departamentach poszli do urn wszyscy wyborcy i tak się podzielili: zwolennikami teraźniejszego stanu rzeczy ogłosiło się 178 810, zwolennikami republiki derewizji konstytucji z zachowaniem republiki deklarowało się 97 409 — ogółem republikanów 276 219, a nieprzyjaciół republiki razem stanęło do urn 387.297.

Rezultat bardzo wymowny.

To też już głoszą, że cezarzyści, nie zasypiając gruszek w popiele, przygotowują wielki manifest do narodu, w którym mu przyrzekną zachowanie demokratycznego ustroju, utrzymanie wpływu gmin na sprawy szkolne i lokalno-administracyjne, wreszcie obowiązują się nie rugować z miejsc urzędników. Ostatnie przyrzeczenie jest bodaj najważniejsze.

Rychło zacznie się setny rok po wielkiej rewolucji. Na swych kartach zapisze on zapewne znowuż wielką rewolucją, ale już na rzecz cezaryzmu.

W sobotę odsłonięto w Lipsku pomnik „Zwycięztw“, ale już na tę uroczystość cesarz Wilhelm II. nie przybył, czy to dla tego, że Lipsk jest królewsko-saskiem, nie zaś pruskiem miastem, czy zaś dla tego, że ów pomnik wzniesiono na pamiątkę wszystkich zwycięztw, a więc i tych, które niemiłe budzą wspomnienia w dzisiejszych sojusznikach Niemiec. Właśnie wówczas, gdy odsłaniano ów pomnik, cesarz Wilhelm demonstracyjnie okazywał swą szczerą przyjaźń dla Austrji i jej monarchy: w mundurze austrjackim, otoczony członkami austrjackiej ambasady, odbył przejażdżkę po jeziorach i kanałach poczdamskich na statku pod flagą cesarza Franciszka Józefa.

Berliński *Reichsanzeiger* ogłosił urzędowy tekst mowy Wilhelma II we Frankfurcie. Zgadza się on z treścią mowy podanej przez nas wczoraj, tylko ta jest różnica, że cesarz Wilhelm nie powiedział: „raczej pozwolimy, aby 18 korpusów armji i 42 miljonów ludności *auf der Strecke liegen lassen*“, lecz rzekł: „*Wir lieber unsere gesammten 18 Armee-corps und 42 Milionen Einwohner auf der Wahlstatt* (pobojowisko) *liegen lassen, als dass wir mein Vater und Prinz Friedrich Karl errungen haben, abtretten*“. Więc właściwie żadnej różnicy nie ma.

Z Włoch donoszą o wielkiem niezadowolnieniu ludności, powstałem na rząd na wiadomość o klęsce wojsk włoskich pod Saganesti w nowej kolonji massawskiej. Rządowe dzienniki, wychwalając męztwo wojsk, wielkim głosem wołają o zemstę i żądają ogromnej ekspedycji odwetowej, której urządzenie w zbliżającej się porze deszczów będzie bardzo trudne. Dzienniki opozycyjne całą winę składają na rząd i domagają się rozprawy parlamentarnej.

Car ma niebawem przybyć do Królestwa Polskiego na wielkie manewra, w których podobno weźmie udział 300,000 wojska. W Skierniewicach czynią się jakoby przygotowania na przyjęcie petersburskiego dworu.

Z Królestwa Polskiego car pojedzie do Krymu, będzie na manewrach pod Odessą, a potem wyruszy na Kaukaz.

Francuzkie dzienniki zapewniają, że wkrótce nastąpią jakieś objawy zbliżenia się między Austrją a Rosją. *La France* donosi, że rosyjski poseł w Brukselli ks. Urusów wyjechał do Ischlu, dokąd jutro przybędzie z jakiemiś ugodowemi propozycjami.

Korespondencje.

Kołomyja 20 sierpnia.

(*Zjazd leśników.*)

Na tegoroczny walny zjazd towarzystwa leśników, wybrał wydział gospodarczy zjazdu miasto Kołomyję i trafił bardzo szczęśliwie.

Miasto podejmuje gości niezwykłych nadzwyczaj serdecznie, wystroiło się nawet z tego powodu jak na wielkie święto.

Wczoraj wieczorem podejmował leśników komitet miejski w sali kasyna pięknie udekorowanej emblematami i trofeami myśliwskiemi. Poufne to zebranie, mające na celu bliższe poznanie się uczestników zjazdu z najrozmaitszych stron kraju, przybrało wkrótce cechę nadzwyczaj serdeczną. Wśród wesołej pogawędki czas spłynął nadzwyczaj szybko i przyjemnie.

Dziś z rana w tej samej sali zebrali się uczestnicy zjazdu na pierwsze walne posiedzenie. Na powitanie wystąpił burmistrz miasta p. Asłan na czele radnych miasta i komitetu miejskiego, podejmującego leśników, a złożonego z pp. Szajera, Korostyńskiego, Sygurda Wiśniowskiego, Skowrońskiego i Sokala. W przemowie powitalnej podniósł p. Asłan szczególniej piękną misję leśników, ażeby lasy nasze, trzebione niemiłosierną dłonią obcych spekulantów, ochronić od zniszczenia i gospodarkę lasową w kraju w ogóle na lepsze wprowadzić tory. Pracom zjazdu, które w tym kierunku zwrócono, mają wskazać potrzebne ku temu środki i sposoby, a leśników zagrzać i dodać im otuchy. Życzył burmistrz całem sercem wszelkiego powodzenia.

Następnie zabrał głos wiceprezes towarzystwa p. Henryk Strzelecki, dyrektor lwowskiej szkoły leśnej i w zastępstwie nieobecnego prezesa towarzystwa Romana hr. Potockiego, zagaił obrady zjazdu.

Wyraził przedewszystkiem miastu gorące podziękowanie za gościnne podjęcie, będące wyrazem panującej w kraju zgody obu narodowości, a następnie przypomniawszy, że obrady zjazdu przypadły prawie w chwilę uroczystości cesarskich, zakończył mowę zagającą okrzykiem na cześć Najj. Pana opiekuna myśliwstwa i leśnictwa.

Zgromadzenie przywtórzyło okrzykowi temu z całym zapałem.

Z kolei sekretarz towarzystwa p. Romuald **M a k a r e w i c z** przedstawił sprawozdanie z czynności Wydziału za rok ubiegły. Towarzystwo liczyło w tym roku 626 członków czynnych, ośmiu honorowych. Wydział zamianował 135 delegatów w kraju, którzy wspierają cele towarzystwa bądź przez pozyskiwanie nowych członków, bądź przez nadsyłanie sprawozdań z dziedziny leśnictwa. Na przedstawienie Wydziału, ustanowił p. minister rolnictwa krajową galicyjską komisję leśną, dla doświadczeń leśnych, w skład której weszli pp. Strzelecki, Glanz, Gustaw Lettner, Emil Hołowkiewicz, Piotr Hirsch i Wł. Tyniecki — nadto zaproponował Wydział dodatkowo na członków tej komisji pp. Wł. hr. Dzieduszyckiego, Adama ks. Sapiehę, R. hr. Potockiego, Wł. ks. Czartoryskiego i W. hr. Siemińskiego-Lewickiego.

Ministerstwo rolnictwa udzieliło 20 sadzonek „słodkiego jarzębia,“ odmiany zwykłego, celem doświadczalnej uprawy. Sadzonki te umieszczono w ogrodzie szkoły leśnej i wszystkie pięknie się rozwinęły. Ze 600 egzemplarzy „Flory leśnej“ pana E. Hołowkiewicza rozdano 215 jako premję członkom, którzy odrazu zapłacili wkładkę i prenumeratę na *Sylwana*, organu towarzystwa.

Dalej ustanowił wydział komitet dla ustawienia pomnika w Brzuchowicach dla zasłużonych leśników. W skład jego wchodzą pp. Glanz, Tyniecki, Schupp, Makarewicz. Miasto Lwów ofiarowało na ten cel 50 zł. Cały fundusz pomnikowy wynosi dopiero 111 zł.

Wydział uchwalił wnieść memorjał do władz, ażeby w myśl paragrafu 22 ustawy leśnej z roku 1852, oznaczono cyfrą wielkość obszarów leśnych, dla których obowiązani są właściciele utrzymywać samoistnych gospodarzy leśnych.

Do prezydenta m. Lwowa udał się wydział z prośbą, aby przy ozdabianiu parku Kilińskiego uwzględniano i cele naukowe, mianowicie, aby sadzono drzewa zagraniczne, wytrzymujące nasz klimat.

Do ankiety obradującej w Namiestnictwie w sprawie komasacji gruntów wydelegował wydział pp. Małachowskiego i Tynieckiego.

W r. b. wezwało Namiestnictwo wydział do przedstawienia sześciu mężów nauki na egzaminatorów dla państwowych egzaminów z leśnictwa. Wydział przedstawił pp. Hołowkiewicza, Hirscha, Reichardsperga, St. Piotrowskiego, J. Ligmana i A. Nowickiego.

Na wniosek komisji, wybranej z łona wydziału, wygotował wydział memorjał w sprawie § 19 ustawy drogowej, który wniesie na tegoroczną sesję: o ile uzasadnionem jest postanowienie § 19 ust. drog., zmuszające właścicieli lasów w znaczniejszych eksploatacjach lasowych do nadzwyczajnych datków na cele utrzymania dróg.

Stacyj fenologicznych miało Towarzystwo 55. W r. 1889 ustanowione zostaną stacje w Kutach, Olchowcu, Rymanowie, Mizuniu, Bobowy i Wielkich Oczach. Zestawieniem dat ze stacyj fenologicznych i meteorologicznych zatrudnia się krajowa szkoła leśna, dotąd jednak nie mogła wykończyć pracy.

W miesiącach zimowych odbywały się poufne zebrania leśników we Lwowie i cieszyły się powodzeniem.

Sprawozdanie powyższe przyjęto do wiadomości. Następnie na wniosek p. Kowalskiego, postawiony w imieniu komisji szkontrującej, udzielono wydziałowi absolutorjum za prowadzenie rachunków, poczem uchwalono budżet na rok 1889 w następujących pozycjach: Wydatki 2840 zł., pokrycie 3340 zł., nadwyżka 500 zł. Główną cyfrę wydatków przedstawia wydawnictwo *Sylwana*.

Na propozycję wydziału mianowało zgromadzenie jednomyślnie członkami honorowymi Towarzystwa pp. Władysława księcia Czartoryskiego i Krystyna Lipperta, naczelnika technicznego zarządu dóbr państwowych, poczem dokonano wyborów do wydziału (w skład którego weszli ponownie pp.: Makarewicz, dr. Godzimir Małachowski, Tyniecki i Szczepanowski) tudzież do komisji rewizyjnej.

Z kolei Wydział zdał sprawę o przekazanym sobie wniosku p. Seweryna Kolbuszewskiego co do konkursowego premiowania dzieł polskich z dziedziny leśnictwa i w zasadzie zalecił premiowanie. Zgromadzenie poleciło wydziałowi szczegółowe opracowanie konkursu.

P. Gizowski postawił następnie wniosek o utworzenie fundacji stypendyjnej imienia Henryka Strzeleckiego dla uczniów szkoły lasowej. Zgromadzenie przyjęło wniosek przez aklamację wśród wielkich owacyj na cześć zasłużonego dyrektora, który w głębokiem wzruszeniu dziękował za te objawy uznania.

P. Ligman wygłosił następnie odczyt naukowy z dziedziny leśnictwa zawodowego, który wywołał ożywioną dyskusję. Po jej wyczerpaniu zamknięto obrady.

O godz. 2 odbyła się uczta wspólna, a popołudniu zwiedzali uczestnicy zjazdu szkołę garncarską w Kołomyi. Wieczorem znowu zebrano się na wspólną kolację, po której udano się na urządzone umyślnie dla leśników amatorskie przedstawienie teatralne.

Berdyczów 18 sierpnia.

Trzydzieści lat minęło od czasu koronacji obrazu Matki Boskiej w tutejszym kościele Karmelitów. Uroczystość ta przypadła wówczas na dzień Matki Boskiej Szkaplerznej i odtąd dzień ten obchodzono zawsze uroczyście, a kościół przepełniony bywa przez pobożnych z dalekich nawet okolic przybywających.

W tym roku odpust w kościele berdyczowskim odbył się z wielką uroczystością. Z Żytomierza przybył ksiądz biskup Lubowidzki, który przed laty trzydziestu podczas koronacji, wówczas młody kapłan świeżo do Żytomierza przybyły, głosił słowo Boże, dziś zaś jako sędziwy pasterz celebrował sumę, niewielu mając w otoczeniu z tych, którzy przed laty uczęstniczyli w uroczystości koronacji.

Podczas sumy kazanie wygłosił ksiądz prałat Simon, rektor Akademji duchownej w Petersburgu, a łódka piotrowa, którą przedstawia ambona w tutejszym kościele, miała tym razem znakomitego mówcę, który do głębi wzruszył tłumy pobożnych zapełniających kościół.

Wspaniała i starożytna świątynia utrzymaną jest we wzorowym porządku, ale klasztor rząd zabrał i ulokował w nim biura miejskie i powiatowe.

Samo miasto Berdyczów — lubo położone przy kolei warszawsko-kijowskiej — widocznie podupadło. Niegdyś sławne jarmarki berdyczowskie, po kilka tygodni trwające, dziś istnieć przestały; pozostały jeno zwykłe targi, przeważnie na konie i woły, a i te niebardzo licznie odwiedzane. Ludności żydowskiej wciąż tylko przybywa i nędza na każdym widnieje kroku.

Londyn 14 sierpnia.

(*W.*) Wczoraj zamknięto parlament. Z czystem sumieniem mogą deputowani odpoczywać aż do 6 listopada, kiedy znów się otworzą przed nimi podwoje westminsterskiego pałacu, a lord Salisbury może z zadowolnieniem, z radością nawet spoglądać na odbytą sesję. Zdecydowanej większości nie miał, sprzymierzeńcy jego — unjoniści — wciąż mu się wymykali, a jednak aż do końca zdołał ich przy sobie utrzymać zręcznem omijaniem wszystkich szkopułów, o które łatwo mogła się rozbić wątła spójnia liberalnych unjonistów z torysami, i pomimo tego sesja nietylko nie była jałową, ale owszem należy do najważniejszych od lat najmniej dziesięciu. Mozolnie opracowana ustawa nowego oprocentowania długów państwowych da skarbowi ogromne oszczędności, a ustawa o samorządzie prowincjonalnym (*local Governement bill*) na długo pozostanie pomnikowem dziełem gabinetu konserwatywnego, ożywionego duchem zdrowego postępu. Należy także podnieść zasługę lorda Salisbury'ego w dziedzinie militarnej. Tu wszystkiego, coby się należało, nie można było zrobić odrazu, bo zbyt głęboko zakorzeniła się niechęć do militaryzmu w społeczeństwie angielskim; ale przecież gabinet zdołał pozyskać większą dotację na wojsko i flotę, rzucił podwaliny pod organizację obrony krajowej, która — jak się spodziewać należy — będzie szczeblem do powszechnej służby wojskowej, zwiększył liczebność jazdy, wysadził komisję, studjującą plan obrony wybrzeży, zajął się reorganizacją floty i wreszcie nie wahał się silną dłonią dotknąć szajki defraudantów w intendanturze, którzy pod osłoną tajemnicy urzędowej rabowali fundusze przeznaczone na odnowę amunicji. Jedno tylko w działalności sesji parlamentu i rządu nie znalazło sympatycznego oddźwięku w społeczeństwie — to ów „nadzwyczajny trybunał“ uchwalony na wniosek rządowy dla sprawy irlandzkiej ligi narodowej. I w istocie, po co było tworzyć ten trybunał, ten jakiś sąd inkwizycyjny, nie krępowany przepisami zwykłej sądowej procedury? Alboż do zwykłych sądów stracono w Anglji zaufanie, lub czyż ich kompetencja nie jest dostateczną do wyświetlenia całej działalności ligi? I jak ów trybunał powstał? Oto, prokurator królewski p. Webster w procesie irlandzkiego deputowanego O'Donnella z *Timesem* odezwał się o wszystkich członkach parlamentarnego stronnictwa Irlandczyków bardzo nieprzystojnie, w czambuł zaliczył ich do pospolitych zbójów, podżegaczy do morderstw. Parnelliści zażądali wysadzenia parlamentarnej komisji, przez którą mogliby się oczyścić z zarzutów, uczynionych im publicznie przez wysokiego urzędnika państwowej prokuratorji. Nic słuszniejszego! — i rząd na to zrazu się zgodził, ale na drugi dzień postawił projekt złożenia osobnego trybunału dla osądzenia w je-

---

8)

Szkic do powieści

przez

A. Fedorowiczową.

(Ciąg dalszy).

Gdy powróciła Teresa, zastała go siedzącego przy stole, z głową na dłoniach opartą.

— Co panu jest? — zapytała — czy jakie zmartwienie?

— Tak pani! — odpowiedział — mam nieuleczonego pacjenta, myślałem o nim w tej chwili.

Rozmowa urywała się co chwila. Tadeusz był zamyślony, Teresa zmięszana.

— Nie wiem co to znaczy — rzekła, chcąc przerwać przykre milczenie — mam jakby przeczucie czegoś złego. Może August chory że go nie ma. Zresztą... ta rocznica, związana z tylu boleśnemi wspomnieniami, nie może być wesołą. O! Tadeuszu! tyś także kochał.. tego mojego dobrego ojca! — dokończyła, wybuchając płaczem.

Na ten dźwięk głosu tak rzewny, na to odezwanie się dawne, poufne, serdeczne, na widok tych łez co jak gwałtowny potok zalały twarz ukochaną, Tadeusz uczuł zawrót głowy, on, panujący nad sobą przez lat tyle, nie mógł zawładnąć tą jedną chwilą, może dla tego, że go zaskoczyła tak niespodziewanie. Coś jakby nieprzepartą siłą, rzuciło go do nóg tej ubóstwionej kobiety, do której los jakby urągając przybliżał go ustawicznie, wprzód oddzieliwszy nieprzełamaną zaporą. Zapomniał o wszystkiem, widział tylko przed sobą dawną Terenię, i jak przed tą dawną, przed ideałem lat swych młodzieńczych zaczął spowiedź cichą... Ona pochylona nad nim, milczała.. ale w jej duszy szatan z aniołem stróżem toczyli bój śmiertelny. Wulkan uczucia wybuchnął z całą swoją potęgą, tem groźniejszą im dłużej tłumioną. Oboje szlachetni, nie myśleli o zdradzie; ale oboje młodzi, oboje namiętni, zapomnieli, że w ich położeniu samo wyznanie było pierwszym krokiem do zdrady. Nagle w przyległym pokoju zaszczekał piesek... tak! piesek wyraźnie!... Zerwała się pierwsza Teresa.

— To kaszel Reginki!... — krzyknęła przeraźliwie i jak błyskawica przebiegła przez pokój i znikła.

— Czyżby na prawdę? — rzekł Tadeusz idąc w tę stronę. Ucho matki było w tej chwili przenikliwsze, niż ucho biegłego lekarza.

Dziecina spała... było cicho w pokoju. Tadeusz przystąpił do łóżeczka, przyłożył ucho do piersi Reginki, potem wziął za puls ostrożnie. Teresa stała w pobliżu jak marmur biała, jak marmur nieruchoma. Z twarzy Tadeusza nic wyczytać nie mogła, tak smutek przyrósł do niej oddawna. Nagle dziecię poruszyło się niespokojnie, z ustek jego na wpół otwartych wyszedł znów kaszel podobny do szczekania. Teresa nie mogąc się już powstrzymać, zawołała: „Reginko!“ Dziecina nagłym rzutem poruszyła się i usiadła, spojrzała dokoła przytomnie, a wyciągając rączki do matki, rzekła ochrypłym głosem:

— Mamo! coś mnie dusi!...

Teresa drżąc jak w febrze wzięła ją na ręce. Tadeusz tymczasem szukał czegoś na biurku. Znalazłszy kawałek papieru, atrament i pióro, darł prędko papier na dwoje, a napisawszy na obu kawałkach po słów kilka, zadzwonił. Weszła Elżbieta.

— Proszę — rzekł cicho — natychmiast tę receptę posłać do apteki przez jednego posłańca; przez drugiego zaś tę oto kartkę do doktora M.

W kwandrans potem doktor i lekarstwo przybyli prawie jednocześnie. Reginka wciąż prosiła o wodę, coraz ciężej robiąc piersiami i kaszląc coraz częściej. Któż nie zna całej okropności **k r u p u**? Teresa nie pytała o nic — wiedziała wszystko... Dziecina co kilka minut brała w wodzie, której domagała się nieustannie, rozpuszczony emetyk, aż gdy ten sprawił oczekiwany skutek, nastąpiła ulga. Zażądała posiłku, po którym gdy usnęła, doktor M. odjechał. Przed jego wyjazdem Tadeusz wymienił mu i polecił chorych swych w mieście będących.

— Więc już przeszło niebezpieczeństwo? — zapytała Teresa, wlepiając w Tadeusza wzrok niespokojny.

— Tak! ufajmy! — odpowiedział — ale on nie ufał... on spodziewał się jeszcze nowego wybuchu choroby. Wkrótce też pojawiła się z nową gwałtownością. Kaszel nie był już podobnym do szczekania, było to raczej **p i a n i e k o g u c i e**. Dziecię z wysiłkiem wciągało powietrze, konwulsyjnie szarpiąc koszulkę, chwytając matkę raz za szyję jakby dla uścisku, to znów za włosy jakby z rozpaczy. Usteczka zsiniałe, oczy zapadłe, gdy zdrzemnęła się na chwilę, mogłyby jej dać pozór trupa, gdyby nie gwałtowne rzuty ciała i ciężki oddech, dający się słyszeć w trzecim pokoju.

Tam przed obrazem Sykstyńskiej Madonny, mistrzowskiej kopji z Rafaela, klęczała postać, dotąd nie widziana w tym domu. Zkąd ona się wzięła? o tem wiedziała tylko poczciwa Elżbieta. Jej to szepnął na ucho Tadeusz to straszne słowo: „nie ma nadziei!“ ona to pobiegła do znajomej sobie Siostry miłosierdzia, prosząc by przyszła, bo biedna pani może potrzebować jej pomocy.

Siostra Marta, niegdyś na świecie piękna hrabianka Laura, była towarzyszką dziecinnych zabaw Teresy; później każda poszła inną drogą przez życie. Widywały się wtedy tylko, gdy Siostra Marta potrzebowała czego, naturalnie dla ubogich. Nie zadziwiło więc Teresą, gdy jej oznajmiła Elżbieta, że przyszła Siostra Marta; odpowiedziała tylko: — teraz nie mogę się widzieć.

Wkrótce jednak Tadeusz widząc, że dziecku jest bardzo źle, rzekł:

— Możeby pani zobaczyła się z Siostrą Martą, zapewne idzie o miłosierny uczynek, a może i nagły; w takiej chwili Bóg dobry uczynek przyjmie za zdrowie Reginki.

Właściwie, chciał tylko nieszczęśliwą matkę usunąć z pokoju. Teresa wyszła, a gdy ujrzała Siostrę Martę pogrążoną w modliwie, uklękła obok niej i zaniosła się głośnym płaczem.

— Droga moja — rzekła zakonnica głosem słodkim i dźwięcznym jak muzyka — prośmy, o prośmy razem!

— Ach Siostro! — odpowiedziała biedna matka — wyczerpano już wszystkie środki ratunku, teraz potrzeba chyba cudu!

— Toż o cud prośmy — rzekła Siostra Marta — czyż wiara nie daje nam do tego prawa? a wlepiając swe wielkie szafirowe oczy w obraz Madonny, mówiła: — O Matko! na której prośbę Syn godzinę cudów przyspieszył! przemów za nami! wszakże nie nasza wola, Jego wola niech będzie!

Umilkła, klęcząc tak cicho w obecności Bożej...

Złe i dobre jest zaraźliwe... Teresa uczuła się przeniknioną jej duchem, złożyła ręce i rzekła z wysileniem: — Tak, Matko, w ręce Twoje oddaję skarb mój, uczyń z nim według litości Twojej!

W tej chwili w przyległym pokoju rozległy się szybkie kroki.

— Umarła! — krzyknęła przeraźliwym głosem Teresa nieprzytomna, porywając się z klęczek.

— *Victoria* — zawołał w progu Tadeusz — dziecię uratowane! Oto błona, którą wyrzuciło z gardła; patrzcie! o! patrzcie jak twarda, rozkroić jej nie można!

— Dziękujmy Bogu — rzekła Siostra Marta. Prośba i dziękczynienie tak szybko nastąpiły po sobie, że zlały się w jedną pieśń serca. Siostra Marta jak cień znikła za kotarą, jej spieszno było do innej matki płaczącej na poddaszu.

— O! cóżto za dzień okropny! — rzekła Teresa do Tadeusza, w kilka godzin potem, siedząc przy łóżeczku śpiącej spokojnie Reginki.

Biedna matka! dla niej **w c z o r a j** i **j u t r a** nie było! było tylko **d z i ś** straszne, długie jak wieczność cała... a przecież choroba Reginki trwała blisko dwie doby! Tadeusz przypomniał jej to z uśmiechem.

— Ach! prawda! — powiedziała Teresa — o! serce ludzkie! jakżeś ty słabe i mocne razem! — zamilkła zbierając myśli. Tadeuszu! — rzekła nagle — mam prośbę do ciebie.

Tadeusz słuchał w milczeniu.

— W tym dniu — ciągnęła dalej — a oczy jej nabierały niezwykłego blasku w miarę jak twarz coraz większą pokrywała się bladością, w tym dniu, w którym moja boleść i moje szczęście wylały się przed Panem, ślubujmy razem... że widzieć się z sobą nie będziemy, aż za dwanaście lat, wtedy gdy Reginka skończy rok szesnasty. Czyż takiej spodziewałeś się nagrody za uratowanie życia mojego dziecka. O Boże!

Piękne rysy Tadeusza wypiękniały nieopisanym wyrazem.

— Zgoda! Tereso — rzekł z mocą — tak! dwanaście lat rozłąki i walki choćby życie kosztować miało, dla obowiązku i sumienia! to może dosyć będzie, abym znowu mógł powiedzieć tobie i sobie *Victoria*! Splotły się ich dłonie w uścisku świętym i czystym, a w tej chwili wpadł do pokoju promień słońca, łamiąc się po ścianach w tęczowe kolory, jakby na przypomnienie tej tęczy przymierza Boga z człowiekiem, jaka w potopie zabłysła nad odrodzoną ziemią.

(Dok. nast.)

dynej i ostatniej instancji całej działalności już nie samych tylko irlandzkich członków parlamentu, ale całej irlandzkiej ligi narodowej, a więc właściwie całej sprawy irlandzkiej. Oczywiście będzie to polityczny trybunał, więc naturalnie Parnell oburzył się na tworzenie takiej inkwizycji, wystąpił nietaktownie, obraził izbę i tem zepsuł sprawę: izba przyjęła wniosek rządowy, a Irlandczycy, ratując siebie i równocześnie pokazując, że nie ufają bezstronności angielskich sędziów, sprawę swą oddali w ręce szkockich sędziów. *Times* w głośnych swych artykułach powtórzył wszystkie zarzuty królewskiego adwokata p. Webstera. — Więc Parnell wniósł skargę na *Timesa* do edymburskiego sądu. Równocześnie więc dwa osobne ciała sądownicze będą roztrząsały jedną sprawę: sąd edymburski i ów nadzwyczajny trybunał. Dziwna powstanie sytuacja, jeśli te dwa ciała odmienne wydadzą wyroki.

Zapewne pamiętacie, że parę tygodni temu dużo mówiono o oschłem przyjęciu, jakiego od królowej doznał jen. niemiecki hr. Winterfeld, który tu przybył z notyfikacją wstąpienia na tron Wilhelma II. Długo kazano mu czekać na przyjęcie u królowej, nie pozwolono mu przedstawić się w niemieckim mundurze, nie zaproszono go na objad i królowa ani słowa do niego nie rzekła — oto spis niegrzeczności wyrządzonych niemieckiemu wysłannikowi. Rzecz tę tak *Wordl* wyjaśnia: „Angielska etykieta przepisuje, że notyfikacja o zgonie jednego panującego i wstąpieniu na tron jego następcy powinna być dokonaną przez posła w ubraniu cywilnem a nie w mundurze, i że prócz odebrania tego uwiadomienia osobiście, królowa nie bierze dalszego udziału w tej sprawie, a poseł z powodu żałoby dworskiej nie bywa nawet zaproszonym na objad do zamku. Takie są przepisy — zastosowano się do nich i w tym wypadku. Poseł niemiecki i jego adjutant zawiadomieni zostali o tym przepisie dopiero po przybyciu do Windsoru, gdzie czekać musieli jakiś czas, nim ich zaopatrzono w cywilne ubranie, które przywdziawszy, wprowadzeni zostali przed oblicze królowej. Czy skutkiem pomięszania (nervousness) czy też zapomnienia, hrabia Winterfeld zaczął swe przemówienie formułą: „Miło mi jest oznajmić Jej Królewskiej Mości o wstąpieniu na tron Jego Cesarskiej Mości“ itd. itd., co słysząc królowa, odwróciła się do okna, bo oczy jej były pełne łez, dla tego ani słowa do posła nie rzekła. Wybór hrabiego Winterfelda dla złożenia królowej oficjalnej notyfikacji zrobiony został przez samego cesarza Wilhelma, ponieważ hrabia Winterfeld był jednym z największych przyjaciół osobistych cesarza Fryderyka; z tego więc jasno, że nie miał on najmniejszej myśli wyrządzenia czegoś, coby mogło zwiększyć ból, jaki sprawiła królowej śmierć jej zięcia.“

Wszystkie wiadomości dochodzące tu z wyższego Egiptu, oznajmiają, że armja Mahdiego, silna i dobrze uzbrojona, wyruszy niebawem przeciwko Eminowi baszy. Jakie jest położenie tego ostatniego, nie wiadomo. Nie można łudzić się nadzieją, iżby Stanley, wysłany doń na odsiecz, dotarł był do niego; przeciwnie, z dniem każdym wzrasta smutne prawdopodobieństwo, że Stanley padł ofiarą swego awanturniczego ducha i że kości jego bieleją gdzieś w afrykańskich puszczach. Jeżeli armja egipska, opatrzona w sztab i komendę angielską, nie pośpieszy przeciwko Mahdiemu, ten zatryumfuje nad Eminem baszą; przeciwnie zaś, wzięty we dwa ognie, mając na południu, w Darfurze, przeciwko sobie armję Emina, a z tyłu Zeber baszę, egipskiego dowódzcę z Anglikami, mógłby być pobity, a wojsko jego rozprószone. Ale się samo przez się rozumie, że nie należałoby tracić czasu i natychmiast przedsięwziąć tę wyprawę, zanim Emin basza nie zostanie rozbity. Tej stanowczości brak lordowi Salisbury, który widzi niebezpieczeństwo, ale obawia się rzucić w przedsięwzięcie, którego następstwa mogą być donioślejsze, aniżeli zdaje się zrazu.

Łatwo jest zrozumieć to wahanie się, gdy się pomyśli, że jednocześnie na innym punkcie Afryki toczy się wojna z Zulusami — gdzie chociaż częściowe odniesiono zwycięstwo nad kacykiem Somkeli, jednak długie miesiące upłynąć mogą, zanim całkowita pacyfikacja Dinizulu nastąpi — i że w Azji gromadzą się czarne punkta. Nie mówię o dyplomatyczno-handlowej kampanji w Persji, dopiero się organizującej, ale o dwóch wyprawach wojennych, które się przygotowują na dwóch granicach Indostanu. Z ustaniem upałów, korpus 10.000 ma wyruszyć do Gor Czarnych, do doliny Ayror, aby pomścić porażkę, zadaną straży wojskowej granicznej angielskiej i zabójstwo ich oficerów. W okolicach tych koczują barbarzyńskie plemiona, muzułmanie, nieprzebłagani wrogowie władzy brytańskiej w Indjach. Gdyby przyszło do nowej wojny w Afganistanie, to ci nieprzyjaciele, osiedleni w „*naukowych granicach*“, byliby istotnem niebezpieczeństwem.

Druga wyprawa ma być skierowana przeciwko Tybetowi. Jak wiadomo, Anglicy ponieśli tam szereg klęsk i wycofali się nietylko z Lhassy, ale i z Sikkimu. Uzuchwaliło to Tybetańczyków i zajęli oni wąwozy górskie, stanowiące granicę pomiędzy Indostanem a Tybetem. Napróżno Wielka Brytania żąda od narodu chińskiego, aby skłonił swych wasalów w Tybecie do odwrotu i uszanowania terytorjów jej sprzymierzeńca; Chiny nie przedsiębiorą kroków energicznych, a Tybetańczycy z dniem każdym stają się bardziej napastniczymi. Widoczne, że Anglja musi ich skarcić, ale pytanie, czy Chiny będą patrzały spokojnie na tę wyprawę przeciwko ich lennikom i pytanie, czy armja, wysłana z Indyj, nie trafi w Tybecie na takie przeszkody, na jakie natrafiła w ostatnich czasach w sąsiedniej Birmie.

Dwa zjazdy nauczycieli.

Do jednego z najbardziej liberalnych pism poznańskich, a mianowicie do *Dziennika Poznańskiego* (który, nawiasem mówiąc, miał zawsze za złe Kołu polskiemu w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim, że jest w sojuszu z centrum katolickiem, a nie brata się z postępowcami), a więc do pisma, które o gorliwość religijną posądzanem być nie może, piszą z Pragi czeskiej co następuje:

„Ateizm przedostaje się już w Czechach do najniżej umysłowo stać mogących sfer społeczeństwa. Dość powiedzieć, że między wiejskimi bakałarzami na dobre się zagnieździł. Jak zgubne z tego płynąć będą i już płyną owoce, łatwo pojąć. Co pleban zbuduje, zrujnuje „pan nauczyciel“, na którego twarzy podczas kazań i katechizacji widzą kmiotkowie ironicznie pobłażliwy uśmiech. Rzecz jasna, że przyczyny tego smutnego zjawiska szukać trzeba przedewszystkiem w płytkości wykształcenia, jakie otrzymują nauczyciele ludowi, z których każdy na posadę dostawszy się po ukończeniu 4 klas gimnazjum i kursów seminaryjnych, myśli, że wszystkie rozumy posiadł. Znaną jest zresztą rzeczą ów antagonizm, jaki wytwarzać się zwykł między najświatlejszym plebanem a niedowarzonym nauczycielem, który to ostatni mało kiedy umie innym sposobem zapewnić sobie między włościanami powagę, wzięcie, niż podkopywaniem uczuć, jakie żywią dla plebana. U nas, Bogu dzięki, zjawisko to dotychczas nie dało się spostrzedz. W Czechach obok małej garstki sumiennych, poczciwych i pobożnych nauczycieli ludu wytworzyła się hałastra, która napisała na swym sztandarze: „Czechem dobrym jest tylko ten, kto w Boga nie wierzy!“

„Tym, który jak Herostrat sławnym jest z autorstwa tego hasła, jest jakiś Alfons Sztiastny z Padarzowa. On to podobno pierwszy w Czechach pisać zaczął imię Boże przez małe b, (oisowni tej trzymają się *Nar. Listy*) za co — powiedziałby cięty Odyniec — powinno się koniecznie p. Sztiastnemu przynależny tytuł pisać przez duże D!

„Dość, że niecnej agitacji p. Sztiastnego i jego przyjaciół: Frumara i Krata udało się zwołać „wielki“ zjazd nauczycieli w Turnowie, gdzie po grubiańsku wyrażano się nietylko o ks. Liechtensteinie i szkole wyznaniowej, ale oczywiście i o delegacji czeskiej i gdzie w końcu wyrażono życzenie, aby szkół ludowych wcale nie reformowano, bo oczywiście półgłówkom dziś rozpierającym się w wielkiej części szkół czeskich, reformy nie są na rękę.

„Jacy to „patrjoci“ obradowali w Turnowie, miarę tego daje treść obrad innego zjazdu, który się równocześnie odbył w Chebie (Eger). Był to zjazd nauczycieli niemieckich szkół ludowych. Jest to stowarzyszenie o charakterze skrajnie niemiecko-narodowym, czego dowodem już ta okoliczność, że choć to stowarzyszenie krajowe, nie w Pradze lecz w Reichenbergu założyło swe siedlisko. Otóż podobnie jak zjazd czeskich nauczycieli w Turnowie wystąpił przeciw wnioskowi ks. Liechtensteina i oświadczył że pragnie utrzymania istniejącego hasnerowskiego porządku rzeczy w szkolnictwie w całej sile, tak samo też zjazd Niemców w Chebie uchwalił rezolucją, w której się oświadcza przeciw wszelkim reformom szkolnictwa ludowego w Czechach i domaga się utrzymania ustaw teraźniejszych.

„Głównym mówcą w Chebie był poseł Tausche, dobrze znany Czechofob, który wołał: „Naród niemiecki w Austrji nie pozwoli na zburzenie filarów, na których się życie jego opiera.“ A mówił tak właśnie o prawomocnych dziś urządzeniach szkolnych w Czechach, które za jeden z tych filarów uważa, a których zreformowania nie życzą sobie czescy bakałarze-ateiści!“

„Z tego więc wypływa, że na polu bezwyznaniowości zeszli się czescy ateiści z niemieckimi i że jednym i drugim nie o narodowość idzie, ale o to, aby nie zamykano dróg, któremi ateizm wkrada się w serce ludu.“

Święto bankierów.

Londyn 13 sierpnia.

Anglja jest przeważnie krajem handlowym, więc banki wielką odgrywają w niej rolę. Jest ich sporo w każdem mieście, a niektóre mają filje po wsiach. Nietylko fabrykant, kupiec, większy farmer, ale nawet mały kramarz ma swój rachunek z bankiem, składa w nim pieniądze jakie mu weszły w tygodniu, wypłaty swe robi czekami, a w razie potrzeby ma na swe rozporządzenie pewien kredyt, będący zwykle w stosunku do sumy jaką rocznie obraca.

Rozumie się więc, że w takiem mnóstwie banków pracuje niezliczony personal. Urzędnicy ci bankowi do niedawna nie mieli żadnego święta, bo prócz Bożego Narodzenia, Wielkiego piątku i niedziel, świąt innych w Anglji nie ma, a banki muszą być we wszystkich innych dniach otwarte. Dopiero około dziesięciu lat temu niejaki pan Lubbock zaproponował i przeprowadził w parlamencie ustawę upoważniającą banki do zamykania swych biur dnia 26 grudnia, nadto w poniedziałek po Wielkiejnocy, w poniedziałek po Zielonych Świątkach i w pierwszy poniedziałek w sierpniu. Każdy z tych czterech dni nazywa się tu „*Bank holiday*“ (święto bankowe), a popularnie „*St. Lubbock day*“ (dzień świętego Lubbocka), banki są w tych dniach zamknięte, co znaczy tyle, że kasa zamknięta, więc stąd zastój w całym handlu i chcąc nie chcąc wszyscy świątkują.

Że jeden tylko z tych czterech dni przypada w porze istotnie letniej, bo w pierwszy poniedziałek w sierpniu, przeto dzień ten do zamiejskich ekskursyj jest najodpowiedniejszym. Ktoby zeszłego poniedziałku znalazł się pierwszy raz w Anglji, nie rozumiałby co znaczą te tysiące przepełnionych pociągów w różnych biegnące kierunkach; skąd pochodzi, że tyle kursuje statków uginających się pod wesołą świątecznie ubraną ciżbą. Czyżto jakie święto narodowe, rocznica wzięcia jakiejś Bastylji angielskiej lub angielskiego Sedanu?

Nie, to był tylko *bank holiday*. Tym, co są panami swego czasu, wydaje się może dziwnem i monotonnem takie bawienie się w jedynym i tym samym dniu jakby na komendę. Inaczej jednak zapatrują się na to uboższi mieszkańcy miast, którzy wyglądają dnia tego cały rok, by korzystając z wolnej chwili i zniżonych cen kolei spędzić dzień jeden na wsi lub na morzu.

Dziwią sobie w Londynie z mleczarzy, że niejeden z nich w swem życiu nie widział krowy. Co się tyczy mleczarzy, może to jest przesadą; pewnem jest jednak, że w wielkich miastach dużo jest ludzi, którzy nigdy nie wyszli z brudnych swych zaułków, nigdy nie odetchnęli wiejskiem powietrzem.

Pewne Towarzystwo dobroczynne wzięło sobie za zadanie zbierać po miastach ubogie i opuszczone dzieci i wysyłać je na wieś do zakładów, gdzie je uczą różnych rzemiosł. — Opowiadają, że zapytano raz takiego „ulicznego Araba“ (tak ich tu nazywają), który kilka tygodni w takim zakładzie już spędził, jak mu się na wsi podoba?

— Wszystko dobre — odrzekł — z wyjątkiem mleka... pić go nie mogę.

— Mleko niedobre na wsi, jakto być może?.. to niepodobna — odpowiedziano mu.

— Nie mówię, że niedobre — poprawił się chłopak — lecz w mieście dawali je nam z czystych lśniących szklanek, a na wsi wyciskają je ze starych brzydkich krów.

Pan Lubbock, a raczej — by mu nie ubliżyć — sir John Lubbock, któremu publiczność zawdzięcza instytucję *bank holidayu*, jest z profesji bankierem; lecz jak prawie każdy Anglik ma swą *hobby*, tj. pasjonowane zamiłowanie do jakiego zatrudnienia lub gałęzi nauki. *Hobbyą* czy manją (gdyż nie wiem czy jest inne wyrażenie polskie oddające lepiej znaczenie angielskiego słowa *hobby*) pana Lubbocka jest historja naturalna, a dzieła jego o zwyczajach mrówek i pszczół mają rozgłos europejski. Książę Argyle poświęca wolne swe chwile geologji i naturalnej teologji; Chamberlain hoduje kwiaty, szczególnie słoneczniki; Gladstone jest literatem i teologiem, lord Ross sławnym astronomem, a margrabia Salisbury ma w jednej ze swych rezydencyj (Hattfield) znakomite laboratorjum chemiczne.

Kronika.

Lwów, dnia 21 sierpnia.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swojej szkatuły gminie Grabowice, powiatu tarnopolskiego, 100 zł. na budowę szkoły.

Ludwik hr. Wodzicki powrócił z Biarritz do Tyczyna.

Kazimierz hr. Badeni wrócił z podróży do Wiednia i Insbruku, do Buska.

Stypendjum. Agenor hr. Gołuchowski, nadał wakujące stypendjum z fundacji imienia śp. hr. Agenora Gołuchowskiego, o rocznych 200 zł. Maksymiljanowi Januaremu dw. imion Domaszewskiemu, uczniowi I. roku krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Śluby. W kościele parafjalnym Marji Magdaleny odbył się dnia 19 bm. ślub p. Aleksandra Grzybowskiego, prokurzysty galic. Bankukredytowego z panną Eugenją Bobowniczanką, córką tutejszego adwokata.

W Krakowie dnia 19 bm. w kościele św. Barbary dał ślub ks. biskup Rzewuski p. hr. Henrykowi Brezie z panną Sołtykówną, córką hr. Marcelego i Zofji Sołtyków.

Nadzwyczajny awans w c. k. armji. W uzupełnieniu podanej wczoraj listy awansowanych na poruczników podajemy jeszcze awans Kazimierza Gizińskiego w 55 p. p. oraz prostujemy nazwiska mylnie wczoraj wydrukowane pp. Rockstuhla i Macudzińskiego.

Dalej mianowani zostali:

W bataljonach strzelców porucznikami: Marceli Gosławski 30, Gabrjel Rudawski 30.

W kawalerji mianowany rotmistrzem I klasy Edward Wegr 7 p. ułanów.

Rotmistrzami II kl.: Enis Ater-Iveaghe 3 p. uł, Chomicki Ferdynand 7 p. uł. przy akademji wojskowej w Wiener Neustadt, Hoffman Walerjan 7 p. uł., Edward Luy 11 p. uł.

Porucznikami w kawalerji: Béla Rábár 3 p. uł., Bogdan Strubiński 7 p. uł., Stanisław Kroński 10 p. ul., Józef Bolesta Koziebrodzki 1 p. uł., Aladar Valeatsits 11 p. drag., Adolf Poraj Madejski 3 p. uł., Adolf Schürer Waldheim 11 p. uł., Maurycy Kranz 11 p. drag., Józef Klinkowström 11 p. uł, Franciszek hr. Folliot de Crenneville Poutet 6 p. dragonów.

Podporucznikami w kawalerji: Rychliński Tadeusz 7 uł., Körver Alfons 3 p. uł., Dinst Karol 11 p. uł., Höfer Franciszek 11 p. drag.

W artylerji mianowani kapitanami I klasy: klasy: Csala Ludwik 2 dywizji ciężkiej bat., Graulik Jan 1 p., Czernecki Aleksander 1 p., Schamall Karol 11 p. art.

Kapitanami II. klasy: Medeotti Edward 1 dyw. cięż. bat., Weiss Walaw 21 dyw. cięż. bat., Lenk Juljusz 6 bat. art. fort., hr. Castelaan Alfons 11 p. art.

Porucznikami: Truszkowski Aleksander 11 p. art., Patak August 6 batal. art. fort., Brander August 2 dyw. cięż. bat. z przeznaczeniem do składu art. w Osieku (Esseg), Grigar Karol 7 bat. art. fort., Hajek August 11 p. art., Zelinka Alojzy 1 dyw. cięż. bat.

Porucznikami: Blaschke Jan 11 p. art., Tomaszczyk Ferdynand 21 dyw. cięż. bat., Rozłucki (de Matkow) Gustaw 11 p. art., Wojciechowski Marjan 11 p. art., Sponer Jan 2 dyw. cięż. bat., Urban Karol 11 p. art., Brandt Franciszek 6 bat. art. fort., Wedicka Wincenty 22 dyw. cięż bat., Migula Ernest 6 bat. art. fort.

W inżynierji kapitanem I. klasy mianowany Meangya Stefan z równoczesnem przeniesieniem z dyrekcji przemyskiej na etat wyższej szkoły realnej.

Kapitanami II klasy Springer Adalfryd w dyrekcji przemyskiej, Erle Ignacy w dyrekcji lwowskiej.

W branży prowiantowej (*Verpflegsbranche*) mianowany został oficjałem I. klasy Holub Adalbert, kontroler magazynu wojsk. w Przemyślu.

Oficjałem II klasy Chwałkowski Piotr przy magazynie w Jarosławiu.

Oficjałami III. klasy: Bystrzycki Franciszek przy magazynie we Lwowie, Werner Edmund w Przemyślu, Lorber Jan w Rzeszowie.

Akcesistami: Krammey Karol w Krakowie, akcesista rezerwowy Koliander Antoni z Krakowa w Serajewie, Markuzzi Emanuel w Przemyślu, Krömer Wilhelm w Krakowie, praktykantem: Quirsfeld Wiktor w Czerniowcach, praktykant Lieblein Samuel w Czerniowcach.

Zastępcami oficerów mianowani w piechocie następujący kadeci:

Mrazek Jan w 9 p. p., Schmidt Karol 56, Hoth Herman 80, Josch Alojzy 56, Czech Aleksander 58, Pascha Antoni 80, Mayer Juljusz 77, Balzar Hugo 55, Kobliżek Adolf 45, Bochdalek Jan 9, Urbanek Franciszek 80, Sobota Franciszek 9, Jarosz Wiktor 10, Südemann Maurycy 20, Maly Alojzy 45, Piefka Adolf 10, Domiczek Wiktor 57, Horaczek Józef 40, Mainx Franciszek 13, Meldt Józef 50, Schwetz Alojzy 50, Bogner Ryszard 95, Hüber Wiktor 10, Schneider Fryderyk 95, Szczęsnowicz Stanisław 81, Wessely Karol 9, Patzak Józef 77, Keller Franciszek 40, Centner Henryk 10, Żak Jan 15, Hofman Julj. 58, Kristinus Karol 95, Degelmann Józef 40, Riedel Robert 20, Letz Rudolf 15, Wawrzinka Oskar 9, Bartmański Ludwik 100, Sommeregger Hugo 95, Trabert Józef 41. Strzałkowski Władysław 74, Heinecke Karol 95, Berg Fryderyk 77, Świętochowski Wiktor 91, Kolb Frankenheld Karol 90, Seifert Antoni 89, Mayer Karol 77, Krtek-Orlafeld Emil 45, Mally Mieczysław 95, Czerwenka Józef 30, Wagner Adolf 90, Huby Adolf 80, Wróblewski Stanisław 94, Popper Artur 80, Stankiewicz Bronisław 66, Badowinac Leopold 89, Ślusarczek Eugenjusz 24, Rück Rudolf 80, Szyszkowski Emanuel 45, Markus Hugo 55, Spinzler Ludwik 35, Werner Jerzy 95, Fasching Franciszek 77, Pitterling Antoni 20, Christof Rudolf 95, Reiter Kazimierz 15, Gautch Wacław 55, Fialka Wacław 50, Ragette Rudolf 20, Marcelli Rudolf 40, Pettrich Wincenty 89, Kaltschmidt Alfred 50, Serger Józef 95, Prinz Karol 15, Damin Józef 50, Schustler Rudolf 13, Kleok Jerzy 9, Laube Eugenjusz 20, Marlin Ernest 50, Stauber Ernest 50, Herzan Benedykt 58, Lübbe Ludwik 80, Müller Jan 13, Linde Mieczysław 24, Pavek Oskar 15, Piechura Adalbert 9, Linhart Karol 13, Mauthner Zgórzyński Józef 57, Trzciński Wincenty 9, Strzisch Alojzy 13 bat strz.

Kadetami mianowani przy bataljonach strzelców Beranek Karol 4, Keroos Prokop 30.

W kawalerji mianowani zastępcami oficerskimi: Springen Maksymiljan 11 pułk ułanów, Höring Alfred 6 p. drag.

Kadetami: Latzel Adolf przy 3 p. uł, ks. Sułkowski Edgar przy 6 p. huz, Wardinger Adolf przy 10 p. drag, Pospisil Ernest przy 11 p. drag., hr. Romer Benjamin przy 1 p, uł, Cisar Maksymiljan przy 10 p. drag., br. Pereira-Arnstein August przy 6 p. drag. br. Karaisl Karais Karol przy 10 p. drag., Gerlich Albert przy 11 p. uł.

W artylerji zastępcami oficerskimi mianowani: Riebesam Fryderyk z 1 dyw. bat. c., i Kindermann Karol z 21 dyw. bat. c.

Kadetami: Jericko Józef przy 21 dyw. bat. c., Festner Rudolf przy 22 dyw. b. c., Harasek Franciszek z 22 dyw. b. c., Braun Antoni przy 6 bat. art. fort., Hannusch Jakób przy 11 p. art., Bażan Władysław przy 1 p art., Röker Adolf przy 11 p. art.

Wieczór humorystyczny. P. Gustaw Fischer urządza we czwartek dnia 23 b. m. w sali kasyna miejskiego „wieczór humorystyczny“, w którym przedstawi galerją komicznych typów i sylwetek.

Wieczory p. Fiszera cieszą się u nas stałem powodzeniem; nie wątpimy, że i czwartkowy ściągnie liczną publiczność, zwłaszcza gdy w programie są dwie nowości: „Pan Odgrywalski — figura z życia“ i „Moryc, kelner z hotelu pod Zielonem drzewem.“

Pomnik dla króla Jana III. W wykonaniu uchwały Rady miejskiej z r. 1883, którą poleciła na wystawienie pomnika dla króla Jana III. wstawiać w budżet miejski corocznie przez lat 10 po 1000 zł., prezydent miasta zajął się już obecnie postawieniem tego pomnika dla pogromcy Turków. Od chwili bowiem tej uchwały uzbierała się już kwota 6.000 zł., a wraz z przekazanemi na ten sam cel przez komitet 1.800 zł. i narosłemi procentami, obecnie stoi do dyspozycji funduszu przeszło 8 000 zł.

Pomnik stanie na placu św. Ducha, zwrócony ku wałom a wykonanie projektu przeznaczono tutejszemu artyście rzeźbiarzowi p. Tadeuszowi Barączowi. Według projektu p. Barącza wzniesiona zostanie statua Sobieskiego na podstawie z trembowelskiego kamienia, której wysokość wynosić będzie 3—4 metrów, a na której znajdować się będą napisy i tarcze z kutego bronzu z wypisanemi na nich bitwami, wygranemi przez króla Jana III.

Na podstawie stanie statua króla, przedstawionego na koniu, który depcze rannego Tarka. Statua ma być wykończona w kamieniu Mikołajowskim, w rozmiarach nadnaturalnych. Ci, którzy mieli sposobność oglądać projekt pomnika w pracowni p Barącza, wielce chwalą ogólny układ i symetryczność jego linii, oraz wzorowe odmodelowania postaci bohaterskiego króla.

Wpisy uczenic do szkoły żeńskiej sześcioklasowej im. Konarskiego odbywać się będą 29, 30 i 31 b. m. w ratuszu na drugiem piętrze od godziny 9—11 przed południem i od 3—5 po południu. Równocześnie odbywać się będą zapisy uczenic nauki dopełniającej.

Zmarli. W Stanisławowie zmarł Jan Baczyński słuchacz medycyny w 23 roku życia.

W Łańcucie zmarł w sędziwym wieku Felicjan Poray Madeyski, emerytowany pełnomocnik dóbr łańcuckich.

Ludwik Szopski weteran z r. 1831, rachmistrz hrabstwa tenczyńskiego i członek rady powiatowej chrzanowskiej, zmarł w Krakowie przeżywszy lat 74.

Z funduszu zapomóg dla dotkniętych klęską tegorocznych powodzi przyznało c. k. Namiestnictwo po zasiągnięciu opinji Wydziału krajowego powiatom krakowskiemu i łańcuckiemu po 2000 zł. wielickiemu i bocheńskiemu po 1000 zł., brzeskiemu 878 zł. jako zasiłki bezzwrotne, które władze rządowe w porozumieniu z autonomicznemi lub rozdzielą między potrzebujących doraźnego wsparcia lub użyją na wykonanie robót publicznych dla dania zarobku biedniejszej ludności. Prócz tego otrzymał powiat tarnobrzeski 5000 zł. i powiat brzeski 1622 zł. jako bezzwrotne zapomogi nadzwyczajne z funduszu krajowego.

Z „Gazety Przemyskiej“ powtórzyliśmy przed kilku dniami artykulik donoszący, że arcyks. Rudolf podczas inspekcji twierdzy przemyskiej znalazł tam pewne rażące nieporządki i że wskutek tego komendant fortecy jenerał Pollini ma pójść na urlop, a następnie zostać spensjonowanym. *Czas* krakowski poinformowany o tej sprawie ze strony kompetentnej został upoważniony do oświadczenia, iż wiadomości powyższe są pozbawione faktycznej podstawy i zupełnie fałszywe.

W dublańskiej szkole rolniczej będzie zaprowadzoną od bieżącego roku szkolnego nauka języka niemieckiego i francuskiego, jako przedmiotów nadobowiązkowych. Wobec bardzo obfitej literatury agronomicznej Niemiec, bez której zaznajomienia się nie może obejść się nasz rolnik, chcący wykształcić się teoretycznie wedle najnowszych zdobyczy naukowych, czy nie byłoby właściwszem wprowadzić język niemiecki do planu nauk szkoły dublańskiej jako przedmiot obowiązkowy?

Dokądże tego będzie?... Niedawno wpadła nam w ręce ciekawa broszurka... Sądząc z tytułu,

---

14)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Majątek — rzekł Maks krótko. — Już widzę, jak się na to słowo wzburzają twoje idealne poglądy! a jednak majątek niezbędnie jest potrzebny. Paragraf drugi: praktyczne wychowanie i znajomości gospodarskie, to jest również punkt nader ważny, jeśli się chce prowadzić życie wygodne. Paragraf trzeci: żelazne zdrowie: lekarz, który całe życie ma do czynienia z chorobami, chce choć w domu o nich zapomnieć. Czwarty.....

— Na miłość Boga, dość już tego dobrego — przerwał asesor. — Ileż to będzie tych paragrafów? a czy miłość do żadnego z nich nie wciągnięta?

Miłość przychodzi dopiero po ślubie — zadecydował młody lekarz. Przynajmniej tak się dzieje u nas, ludzi rozumnych, a najlepsze są małżeństwa zawarte nie z miłości, ale z obopólnego obrachowania i zastosowania charakterów i stosunków. Jak tylko znajdę osobę, która mojemu programowi odpowie na każdym punkcie, żenię się i basta.

Jerzy boleśnie się uśmiechnął i położył rękę na ramieniu przyjaciela.

— Mój drogi Maksie — rzekł — wiem dobrze, do czego zmierzał twój program i twoje kazanie, ale niestety, nic to nie pomoże. Sam przyznasz to kiedyś, kiedy ci miłość we wszystkich paragrafach szyki pomiesza.

— Mnie? a to dobre! Przepraszam, nie jestem marzycielem — zaprotestował Maks. — Chorobliwe mrzonki, szalona miłość, romanse, westchnienia bez końca i celu, to do mnie niepodobne. Ale *a propos* jakże tam z tobą? Czy i tu może mam perspektywę szyldwachowania? Jestem do dyspozycji.

Jerzy westchnął.

— Nie Maksie, o tem nie ma mowy. Gabrjelę widywać mogę zaledwie z daleka, raz z nią tylko mówiłem i to w obecności jej matki. Gubernator otoczył dom swój formalnym wałem; przystęp doń ma tylko tytuł lub majątek, a ja niestety ani jednego ani drugiego nie posiadam.

— No, rozumiem teraz, dlaczego tak elegicznie wyglądasz, mój ty biedaku — rzekł Maks z współczuciem. — Widzisz, nie trzeba sobie brać tych rzeczy zanadto do serca. Przynajmniej o sobie jestem spokojny, program mój i paragrafy które tak wyśmiewasz, będą mi tarczą obronną przeciw wszelkim tego rodzaju banialukom.

Jerzy spojrzał na zegarek.

— Daruj, ale czas już na mnie, muszę iść do kancelarji. O trzeciej za to będę wolnym aż do wieczora. Czy mam cię odprowadzić do hotelu?

— Młody lekarz odparł, że woli przyjaciela odprowadzić do biura. Szli obaj żywo rozprawiając, a u stóp góry na drodze prowadzącej do namiestnictwa, spotkali radzcę Mosera, który mieszkał wprawdzie na zamku, ale zwykł był codzień po śniadaniu odbywać przechadzkę. I teraz powracał ze spaceru. Szedł jak zwykle, powoli, sztywnie, uroczyście, z brodą schowaną w białym krawacie, i z godnością odwzajemnił ukłon młodego urzędnika.

— Niedobrze pan wyglądasz asesorze — rzekł życzliwie — przystając. Nawet Jego Ekscelencja spostrzegł to już i mówił o tem ze mną. Jego Ekscelencja powiada, że pan za wiele pracujesz, i tem sobie podkopujesz zdrowie. Nawet w dobrem nie trzeba miary przebierać, powinieneś pan więcej na siebie uważać.

— To samo powtarzam mojemu przyjacielowi — wtrącił Maks — ale nadaremnie. O, nie dalej jak dziś rano zaledwiem go zdołał oderwać od książki. Nie słucha moich rad i przepisów doktorskich.

— Jesteś pan lekarzem? — zapytał radzca, który widocznie oczekiwał formalnej reprezentacji nieznajomego.

— Mój przyjaciel doktor Brunnow — rzekł Jerzy — pan radzca dworu Moser.

Radzca wyprostował się nagle.

— Brunnow, Brunnow — powtórzył.

— Czy nazwisko moje już panu znajomem panie radzco? — zapytał Maks spokojnie.

Z twarzy starego znikł wyraz uprzejmości, a w głosie jego brzmiał teraz pewien rodzaj pomiernego przerażenia.

— Nazwisko to — odpowiedział — dawniej często bywało wymienianem: najprzód w czasie rozruchów rewolucyjnych, potem w głośnym procesie, a wreszcie na fortecy po ucieczce jednego z więźniów stanu. Spodziewam się jednak, że nie ma żadnego związku pomiędzy panem a doktorem Brunnowem, którego mam tu na myśli.

— Owszem, panie radzco, łączy nas związek najsilniejszy, jaki być może. Ów doktor Brunnow jest moim ojcem.

Radzca odstąpił szybko kilka kroków wstecz, jakby się obawiał zetknięcia się z tym człowiekiem. Poczem odwrócił się tyłem do Maksa, a wszystek gniew swój i oburzenie wylał na Jerzego.

— Panie asesorze Winterfeld — rzekł głosem przerywanym od wewnętrznego wzburzenia — są urzędnicy, nawet wcale zdolni i pracowici urzędnicy, którzy nie znają czy też znać nie chcą najpierwszego obowiązku człowieka zostającego w służbie rządowej, lojalności, panie Winterfeld, lojalności, czy pan znasz takich urzędników?

Jerzy zmięszał się.

— Prawdziwie nie rozumiem, co pan radzca chcesz przez to powiedzieć?

— A więc ja znam takich ludzi — mówił radzca dalej podniesionym głosem, nie zważając na słowa młodego człowieka — i żałuję ich, szczerze żałuję, gdyż są to po większej części ofiary złego przykładu i namowy.

Asesor zmarszczył czoło. Był on już oddawna przyzwyczajony do tych biblijnym stylem wygłaszanych kazań swego przełożonego, ale teraz, w obecności przyjaciela, czuł się obrażonym tonem wyższości, jaki z nim radzca przybierał.

— Proszę, bądź pan przekonanym, panie radzco — odrzekł podrażniony — że obowiązki moje znam doskonale i nie potrzebuję, żeby mi je ktokolwiek przypominał, ale. .

— A tak, tak, wiem ja, że młodzi panowie chcą światu apostołować, i sądzę, że im ich wybryki opozycyjne społeczeństwo za zasługę poczyta — przerwał stukając laską o ziemię.

Moser, który pasjami lubił powtarzać słowa gubernatora, będące dlań wyrocznią:

— Ale nie trzeba zbytecznie sobie ufać, bo opozycja prowadzi do rewolucji, a rewolucja — radzca wzdrygnął się — a rewolucja to coś strasznego.

— O coś bardzo strasznego, panie radzco — rzekł Maks.

— Jesteś pan rzeczywiście tego zdania? — zapytał Moser trochę zbity z tonu niespodziewanem wmięszaniem się doktora.

— Ależ najzupełniej, panie radzco, i bardzo panu jestem wdzięczny, że pan tak memu przyjacielowi do sumienia i rozumu przemawiasz. Zawsze mu to samo powtarzam: Jerzy nie jest dość lojalny, o, nie!

Radzca stał osłupiały, nie mogąc przyjść do siebie ze zdziwienia. Chciał właśnie coś odpowiedzieć, lecz naraz, jeszcze głębiej wsunął brodę w biały krawat i przybrał uniżoną postawę.

— Jego ekscelencja — rzekł półgłosem i zdjął z głowy kapelusz. W rzeczy samej był to był gubernator, który dążył do miasta. Skłonił się tym panom w zwykły swój grzeczny lecz zimny sposób, objął przelotnem spojrzeniem młodego Brunnowa, i zwrócił się do Mosera.

— Dobrze, że pana spotykam, kochany radzco. Mam panu jeszcze coś do powiedzenia. Chodź pan ze mną na chwilę

Radzca przyłączył się do barona z uprzedzającym pośpiechem i poszli obaj w kierunku miasta, podczas gdy młodzi ludzie szli dalej na górę.

— Zatem to jest wasz despota — zapytał Maks — osławiony Rawen, bicz Boży, postrach tych co go znają i tych, co go nie znają? Imponująco wygląda, to mu przyznać trzeba. Postać i całe wzięcie, jakich by się i udzielny książę nie powstydził, a przytem ten wzrok bystry, dumny, rozkazujący! Znać na pierwszy rzut oka, że ten człowiek umie panować.

(C. d. n.)

który zamieściliśmy w nagłówku, można było domyślać się, iż nieznany autor, ukryty pod kryptogramem X., mówi w niej o jakiej ważnej kwestji społecznej, o nadużyciu czy też o zdrożnem zaniedbaniu jakiegoś obowiązku, ale po przeczytaniu już pierwszej stronicy, dowiedzieliśmy się, iż rzeczywiście chodzi tu o kwestję społeczną, lecz zdaniem naszem, nie tak znowu wielkiej wagi, jak autor jej przyznaje.

Zresztą, może się mylimy — posłuchajcie więc i osądźcie sami...

Autor wystąpił w pracy swej z ostrą krytyką zwyczaju... całowania ręki kobiecej. Sądząc z zawziętości i niektórych argumentów, jakiemi się posługuje, byliśmy przekonani, iż jest on zdeklarowanym nieprzyjacielem kobiet.. Dopiero pod koniec tej groźnej filipiki, gdy wyszło szydło z worka, a z pod maski z owczej skóry ukazała się twarz lisa, zrozumieliśmy chytry cel jegomościa.

Zaraz na początku broszurki zastrzega się on, iż nie ma nic przeciwko całowaniu ręki kobiecej z miłości, miłość bowiem rządzi się własnemi, autonomicznemi prawami i formy tej wymaga koniecznie; nie uznaje on tylko pocałunku jako zwyczaju towarzyskiego, jako formy witania i żegnania, narzuconej mężczyznie przez kodeks etykiety.

Każdy obeznany chociaż pobieżnie z historją wie, że pocałunek w rękę był od najdawniejszych czasów symbolem poddaństwa i stosunku zwyciężonego do zwycięzcy, niewolnika do pana. Nie ma człowieka, nawet ze średniem wykształceniem, któryby o tem nie wiedział... A jednak tysiące mężczyzn codziennie schylają swe głowy i dotykają ustami ręki kobiecej, tysiące kobiet spoglądają z dumną obojętnością na uginających się z pokorą mężczyzn, po tysiąc razy na dzień jedna i druga strona uznaje, że kobiety są władczyniami, mężczyźni zaś zwyciężonymi, poddanymi, niewolnikami.

Całowanie ręki jest pierwszą nauką, w której dziecko tresowane jest od lat najmłodszych, a im skwapliwiej mały bęben chwyta rękę ciotki, tem dumniejszą jest matka jego, tem większy w tem widzi dowód grzeczności i dobrego wychowania bułtaja. Autor przyznaje się, że i on w swej młodości przechodził ten kurs nauki całowania ręki, ale gdy doszedł kilkunastu lat życia, to poczucie godności mężczyzny tak dalece oburzało go na ten system edukacji, iż od owego czasu wszelkie usiłowania nagięcia go, były bezskuteczne... Na każdy rozkaz pocałowania ręki odpowiadał oporem, a raz nawet, gdy chciano go zmusić, ukąsił w palec swoją ciotkę, chociaż spodziewał się po niej sukcesji. Rodzice jego mogli przezwyciężyć ten upór straszną groźbą że zamiast legominy będzie musiał jeść groch...

Od tego czasu wiele lat minęło — opowiada autor... Z ich postępem i on stawał się grzeczniejszym. Pozbył się dawnej niechęci i całował wiele rąk kobiecych, wielkich i małych, tłustych i miękkich, twardych i kościstych, czerwonych jak cegła lub białych jak marmur, słowem całował ręce rozmaitego rodzaju, koloru i kształtu, lecz po każdym pocałunku czuł niesmak, jak gdyby po zjedzeniu grochu...

Kobiety umyślnie tak wychowują dzieci, marnują na całowaniu rąk ich najpiękniejsze lata, aby, gdy z dziecka wyrośnie mężczyzna, tańczył około swej władczyni na jej skinienie i poddańczo całował wyciągniętą mu rękę.

Co upoważnia kobiety do wymagania od mężczyzn tego rodzaju czci i hołdów? Czyż największe czyny naszego wieku nie zostały dokonane przez mężczyzn? Czy jakakolwiek kobieta wynalazła choćby najmniejszą śrubkę do maszyny parowej, czy odkryła choćby maluczki kawałek ziemi na wodach oceanu, lub wreszcie dostrzegła jaką nową gwiazdę? Wcale nie! Pracę pozostawiają one mężczyznom, im każą tworzyć wypadki historyczne, same zaś zadawalniają się tem, że raczą żyć, korzystać ze zdobyczy pracy mężczyzn i z łaski dawać do całowania rękę. I dokądże tego będzie?

Mówią, że pocałunek ręki wyraża hołd oddany piękna. Najprzód nieprawda, aby całowano ręce tylko kobiet pięknych, a powtóre czyż kobieta nawet piękna zasługuje na to, żeby okazywać jej cześć podobną? Przychodzi na świat, rośnie, i co najwyżej, by nie utyć zbytecznie, wystrzega się nadmiernego jedzenia. I dlatego mamy jej cześć oddawać?

Inna rzecz, jeżeli kobieta sama przez się jest brzydką i za pomocą sztucznych środków — farby, bielidła, pudru i innych substancyj — dalej za pomocą różnych operacyj, wykonanych przez gromadę szwaczek, fryzjerów, dentystów itp. potrafi z niczego utworzyć coś i nadać sobie piękność; słowem, gdy piękność kobieca staje się dziełem sztuki, wtedy dopiero słusznie należą się jej hołdy, podziw i... pocałunek w rękę.

Ale we wszystkich innych razach całowanie ręki — jako forma przywitania i żegnania pomiędzy mężczyznami i kobietami — powinno być stanowczo usuniętem.

Jakkolwiek autor nielitościwym jest dla kobiet, nie jest przecież ich nieprzyjacielem; proponuje on środek pojednawczy, ale tu dopiero wychodzą na jaw jego chytre intencje.

Oto czego mu się zachciewa:

„O ile dozwala mi wnioskować znajomość kobiet, wierzę że zrzekną się one podawania rąk do całowania przy witaniu. Grzeczność przecież zmusza mnie do zaproponowania pewnej kompensaty za zrzeczenie się tego zwyczaju. Oto formą pozdrowienia między kobietami i mężczyznami niech pozostanie pocałunek, ale odpowiadający godności mężczyzny, więc pocałunek nie w rękę, ale... w usta."

Chytry projektodawca zapewnia, że nie pragnie niczego nowego, a tylko pragnie wznowienia starego dobrego zwyczaju. Gdy bowiem wiele dawnych dobrych zwyczajów za stare są, by odpowiadały dzisiejszym potrzebom, ten zwyczaj jest za dobry, by miał się kiedykolwiek zestarzeć.

Autor uważa, że czas już wrócić do zwyczaju przodków.

Oto „komu jedzie", jak mawiał Słowacki.

Poseł Schönerer rozpoczął dnia wczorajszego odsiadywać karę więzienia, na którą za napad nocny redakcji *Tagblattu* w dzień śmierci cesarza Wilhelma I. został zasądzony. To było powodem urządzenia gwarliwych demonstracji przez zwolenników politycznych p. Schönerera. Już wilję tego dnia podczas podróży jego z Zwettl do Wiednia na całej linji kolejowej zbierały się tłumy ludu, aby witać i zarazem żegnać skazanego, a wszystkie dworce były zamknięte przez straż bezpieczeństwa. Na wiedeńskim dworcu kolei Franciszka Józefa zebrało się około 5000 ludzi, lecz straż policyjna zrobiła kordon i nie dopuściła na peron publiczności. Z dworca udał się Schönerer do hotelu „zur goldenen Ente" i tam wieczorem odbył się bankiet pożegnalny. Dnia następnego tj. wczoraj o godzinie 10 z rana udał się Schönerer w otwartym fiakrze, otoczony przez czterech konnych konstablów do Sądu krajowego i został tam przyjęty do więzienia. Podczas przejazdu na ulicach przytykających do gmachu sądowego ustawiły się wielkie tłumy publiczności, lecz zachowały się zupełnie spokojnie. Liczna policja, piesza i konna, utrzymywała porządek i wolny przejazd. Mimo tych środków zarządzonych przez władze bezpieczeństwa i taktownego zachowania się publiczności, nie brakło tu ówdzie na gorętszych demonstracjach tak podczas przejazdu Schönerera z dworca do hotelu jak podczas jazdy do sądu. Aresztować miano za te demonstracje kilkanaście osób.

Z Przemyśla nam piszą: W numerze 188 *Przeglądu* wyczytałem z wielką radością, że w Oświęcimie obywatele tamtejsi podjęli myśl wydobycia zwalisk i gruzów kościoła OO. Dominikanów z rąk żydowskich, a to w celu przeprowadzenia go do dawnego stanu. Oby ten piękny przykład gorliwości chrześcijańskiej i patrjotycznej zachęcił obywateli przemyskich do podobnego ratowania pięknego kościoła pojezuickiego, który jak wieść głosi, ma być rozebrany, a na jego miejscu ma być wzniesione gimnazjum. Nie chcę jednak temu wierzyć gdyż trudno przypuścić, aby konserwator krajowy miał zezwolić na zniszczenie tego kościoła. Kościół pojezuicki należy co do zewnętrznej budowy do najpiękniejszych kościołów nie tylko w Przemyślu, ale w całym naszym kraju i choć w szacie obdartej dziwnie pięknie się przedstawia.

Kościół ten powinien być bardzo drogi Przemyślanom. Już samo miejsce jego przypomina bardzo wiele. Tutaj bowiem stał pierwszy kościół parafialny pod wezwaniem św. Piotra jeszcze przedtem, nim Przemyśl został stolicą biskupią, tutaj zgromadzali się pierwsi przemyślanie, którzy chrzest św. przyjęli. W XIV stuleciu zajęli go schyzmatycy, lecz Eryk biskup przemyski (1377—1391) na nowo go odzyskał, własnym nakładem zrestaurował, poświęcił pod wezwaniem N. M. P. i św. Jana Chrzciciela i obrał za swój katedralny kościół; który był nim aż do r. 1412. Miały w nim spoczywać ciała pierwszych biskupów przemyskich i ciała chrześcjan pomordowanych za wiarę od schyzmatyków. Kiedy w r. 1610 biskup Stanisław Sieciński (1610—1619) wprowadził do Przemyśla OO. Jezuitów, oddał im za zgodą kapituły kościół św. Piotra, aby go odnowili, przyozdobili i w nim nabożeństwo odprawiali. OO. Jezuici odprawiali w nim nabożeństwo do r. 1626. Ponieważ zaś kościół ten był nieprzydatny do dalszej służby Bożej, dlatego postanowili OO. Jezuici w bliskości niego wystawić nowszy, wspanialszy. Dnia 8 maja 1627 położył biskup Grochowski pierwszy kamień węgielny pod kościół. Obok tego kościoła wznieśli OO. Jezuici kollegjum, w którem mieściła się pięcioklasowa szkoła (gimnazjum), filozofja i teologja. Ale zaledwie wnętrze kościoła ukończono, kiedy jedne ołtarze pozłocono, a inne miano złocić, nadszedł pamiętny dla Towarzystwa Jezusowego rok 1773, w którym 6 października odczytano ojcom przemyskim breve Klemensa XIV. Kościół oddano z początku w administrację ks. Antoniemu Bäckerowi, później odprawiano jakiś czas nabożeństwo dla studentów, w końcu zamieniono go na magazyn wojskowy, a obecnie ma być zupełnie zniszczony. Lecz czy to koniecznie nastąpić musi? Czy koniecznie kościoły, te zabytki przeszłości naszej, mają znikać z powierzchni naszej ziemi. Czy własnemi rękami mamy zacierać przeszłość naszę? Czy nam to tak miło powiedzieć sobie: „*Nec locus, ubi Troja*" To co piszecie w *Przeglądzie*: „W obronie pamiątek" o Krakowie, że niszczyć zabytki przeszłości naszej, to rzecz łatwa; ale co będzie potem z Krakowem? da się powtórzyć o Przemyślu. Czyżby miały być te same powody tej obojętności u nas, co w stolicy? Nie chcę tego przypuszczać. Reparacja kościoła nie kosztowałaby tak wiele. Pieniądze, których potrzebowanoby na rozebranie tego gmachu, wystarczyłyby na jego zrestaurowanie, a zresztą, choćby przyszło co dołożyć, to sądzę, że miasto nasze, że Sejm, który zawsze jest hojny, gdzie chodzi o zachowanie zabytków sztuki, przyczyni się o tyle, o ile to będzie potrzebne. Kościół ten nie znajduje się w tak złym stanie, jakby się zdawać mogło. Jeśli zarząd wojskowy zupełnie spokojnie składa tam ubrania żołnierzy, jeśli żołnierze bezpiecznie się w nim przechadzają, dlaczegoż dom ten Boży ma grozić ruiną? Niech Przemyślanie pamiętają o tem, że jeśli nie będą strzegli zabytków ojców swych, wnet i po nich pamięć zaginie.

Żydowscy archeologowie. W Uryczu w Stryjskiem pozostały ruiny starego zamku, dawno opuszczone. Owóż teraz dwaj żydzi z Borysławia w spółce z dwoma miejscowymi żydami zabrali się do rozgrzebywania ruin i pod pozorem, że poszukują minerałów, nie dozwalają nikomu przystępu do zamczyska. Poszukiwania te muszą widocznie dobrze się opłacać, skoro żydzi opłacają — jak donosi *Diło* — wójta i radnych miejscowych i poją ich obficie, za co dygnitarze gminni biorą żydów w obronę ilekroć do władz wyższych dójdzie skarga na podejrzanych żydowskich archeologów. Pomiędzy ludem rozchodzą się wieści, że żydzi szukają tam zakopanego skarbu.

Cudowne obrazy. Z pod Radziechowa donoszą do *Diła*, że we wsi Krzywem pojawić się miały w chacie pewnego włościanina dwa cudowne obrazy, które same się odnowiły. Jeden z tych obrazów zaniesiono do cerkwi miejscowej, drugi pozostawiono w chacie, do której lud wiejski garnie się tłumnie i składa ofiary pieniężne przed obrazem. *Diło* sądzi, że gr. kat konsystorz winien wejrzeć w tę sprawę.

Zaludnienie Austrji z końcem r. 1887 dosięgło cyfry 23,447.192 mieszkańców, a rok ten był w ogóle pomyślnym w ruchu ludności austrjackiej. Liczba urodzin wynosiła 889.478, a 13.415 więcej jak w r. 1886, liczba zgonów 672.302, o 6.156 mniej jak w r. 1886, wreszcie liczba zaślubin 182.088, o 1.867 więcej niż w roku poprzednim. Dzieci przyszło na świat 915.585, w czem było ślubnych 779.287, nieślubnych 136.298. Z dzieci nieślubnych zostało 21.914 następnemi zaślubinami rodziców ulegitymowanych.

Pomnik Chmielnickiego. Urzędowo jako autor projektu do pomnika Chmielnickiego w Kijowie wystawionego figuruje niejaki p. Mikieszkin, współpracownikiem zaś jego był niejaki p. Oder. Panowie ci widocznie pokłócili się, gdyż teraz Oder wypisuje na Mikieszkina w gazetach rosyjskich rozmaite nieładne rzeczy.

I tak twierdzi, że jedyną własnością autorską Mikieszkina były figury trzech trupów: jezuity, okrytego podartym sztandarem polskim; pana polskiego, stratowanego przez konia, i żyda. Figury te pomysłu Mikieszkina zostały jednak odrzucone i pomnik został wykonany inaczej.

Autorem figury Chmielnickiego ma być właściwie p. Oder, konia miał modelować Pius Weloński, a podstawę miał projektować Kryński!

Pan Mikieszkin broni się przeciw tym zarzutom, ale rzecz nie jest jeszcze należycie wyświeconą. W każdym razie nie chcemy wierzyć, żeby Kryński i Weloński mieli być współpracownikami Mikieszkina.

Trąba powietrzna. Dnia 18 bm. około godziny 5 po południu wśród gwałtownej burzy, która ciągnąc z zachodu na wschód nawiedziła także Tuligłowy w powiecie mościskim, obserwowano tam rzadkie zjawisko trąby powietrznej. Korespondent opisuje je w sposób następujący: Ze stanowiska naszego które było na 400 kroków od trąby oddalone, zdawało się, jakoby kawał chmury spuszczał się ku ziemi, ostro lejkowato zakończony. Następnie trąba posunęła dalej się w kształcie cienkiego słupa barwy szaro białej. Gdyśmy na drugi dzień przybyli na miejsce przedstawił się nam straszny widok spustoszenia: ujrzeliśmy kilkanaście chat wraz z zabudowaniami obalonych, a w sadach drzewa, grubości człowieka, już to z korzeniami powyrywane, już też poprzełamywane. Także w pobliskim lesie szpilkowym trąba znaczyła swój szlak powyrywanemi i połamanemi drzewami. Szerokość tego pasu zniszczenia nie wynosiła nad 50 kroków; siła zaś wichru była tak wielką, iż niosła wielkie gałęzie i grube kawały drzewa, porwane z zabudowań, na kilkadziesiąt kroków w dal. Pociąg, idący w kierunku Lwowa, zaalarmowany przez jednego z budników, któremu cały dach wraz z dzwonem sygnałowym porwało, musiał się przez krótki czas zatrzymać między stacją Chorośnicą a Sądową Wisznią. Trąba powietrzna objęła trzy wsie Tuligłowy, Zarzycze i Piaski.

Rozmaitości.

— **Cesarzowa Wiktorja.** Korespondent londyński do *Worlda* angielskiego pisze: W Berlinie i Poczdamie wybuchł teraz zacięty bój o apanaż cesarzowej Wiktorji i jej córek, ustanowiony w testamencie cesarza Fryderyka. W sferach właściwych grożą wniesieniem do sądów skargi o unieważnienie testamentu na wypadek, gdyby cesarzowa Wiktorja nie wydała wywiezionych do Londynu pamiętników Fryderyka III. Dowiaduję się, iż król saski, książę pruski Albrecht, w. ks. Badeński i ks. Bismark starają się pośredniczyć w tej sprawie pomiędzy cesarzem a matką jego, aby uniknąć plotek. Cesarzowa Wiktorja ocknęła się obecnie ze swego smutku i zaczyna się znów zajmować planami, jakie żywił zmarły małżonek i ona sama. Cesarz Wilhelm okazałby się niezawodnie dobrym synem, gdyby mógł; ale otaczające go sfery walczą przeciwko cesarzowej, która również nie jest skorą do ustępstw. Miała też ona wiele do zniesienia ze strony partji dworskiej. Pouczający o tem jeden fakt. Kiedy ówczesny następca tronu i ona bawili w San-Remo, musiała wszystkie listy prywatne do Londynu i do Berlina wysyłać przez specjalnego kurjera, gdyż nadużywano tajemnicy telegraficznej w San-Remo. Wszystkie depesze następczyni tronu do matki jej i rodziny wiadome były w Berlinie prędzej, zanim otrzymała je królowa angielska."

Tak donosi pismo miewające informacje z angielskich sfer dworskich.

— **O strasznym pożarze**, który wybuchł był w kopalniach djamentów w Kimberlej koło przylądka Dobrej Nadziei w Afryce dochodzą obecnie bliższe szczegóły. Z 700 robotników zatrudnionych w kopalni tylko 503 wyratowało w cudowny sposób życie. Ogień powstał w szachcie, który stanowił wstęp do kopalni i pomimo ratunku zamienił cały szacht w płonący żarem piec i rozszerzył się w sąsiednich sztolniach. Wyjście było niemożebne, więc zatrudnieni pod ziemią górnicy schronili się do odległych sztolni, gdzie śród gorącego dymu przesiedzieli do rana dnia następnego. Stamtąd na drugi dzień wyszukali dawny na pół zasypany szacht studniowy, głęboki 380 stóp i tamtędy idąc gęsiego i walcząc z tysiącznemi przeszkodami dostali się na powierzchnię ziemi. Gdyby nie szczególny traf, iż przypadkowo wynaleziono to zapomniane wyjście, wszyscy zatrudnieni przy wybuchu pożaru górnicy byliby padli ofiarą ognia i dymu.

— **Gonitwy kolejowe.** Z Londynu piszą; Że Anglicy są par excellence zwolennikami wszelakiego sportu, dowodzi okoliczność, iż obecnie cały Londyn więcej się zajmuje wyścigami pociągów kolejowych, niż najważniejszemi sprawami politycznemi. Kolej północna ogłosiła przed tygodniem, że przyspiesza chyżość pociągu ekspressowego idącego do Edinburga, tak iż w 8 godzinach będzie można dojechać z Londynu do stolicy Szkocji. W lot odpowiedziała Północno-zachodnia kolej, której tory wiodą także do Edinburgu, że i jej pociągi stawać tam będą w 8 godzin.

Obie te koleje muszą przelecieć 640 klmtr., aby z Londynu dojechać do Edinburga, tylko że kolej północna prowadzona jest wschodniem, a kolej zachodnio-północna wybrzeżem zachodniem. Oba zarządy kolejowe dotrzymały obietnicy, a oba pociągi przybyły nawet na kilka minut przed oznaczonym terminem na dworzec w Edinburgu. Chyżość jazdy wynosiła po 80 kilometrów, prawie jedenaście mil geograficznych na godzinę. Gdybyśmy w Austrji mieli pociągi z podobną chyżością, nie potrzebowalibyśmy używać telegrafów, którym mało 12 godzin, aby przesłać depeszę na odległość mil siedmiu.

— **Elektryczność powietrza** przy wypogodzonem niebie służyć może w pewnych razach za wskazówkę o przyszłej pogodzie. Jeśli bowiem przy zupełnie wypogodzonem niebie pojawiają się silne prądy elektryczne w atmosferze, to z całą pewnością można się spodziewać, że wkrótce chmury pokryją horyzont i z niejakiem prawdopodobieństwem oczekiwać deszczu. W zimie spełnią się te przepowiednie w ciągu 24 godzin, w lecie w przeciągu 2—3 dni. Z licznych doświadczeń robionych przez prof. Palmieri, najciekawszą dla meteorologów byłaby następna: Oto 5 i 6 marca niebo było zupełnie wyjaśnione i bezchmurne, słońce świeciło, ciepłota była niską, a względna wilgoć stała na przeciętnej swojej wysokości. Pierwszego z tych dni był stan barometru niski, lecz drugiego podniósł się i doszedł 765 milimetrów. Pierwszego z tych dni utrzymywała się atmosferyczna elektryczność koło swej średniej mocy, lecz już około godziny dziewiątej wieczorem doszła do 48 stopni, a o 9 godzinie zrana dnia następnego do 85 stopni. Gdy zaś panowała najpiękniejsza pogoda, a barometr szedł w górę, można było sądzić, że pogoda stale się utrzyma. Taki wniosek był wszelako fałszywy, gdyż wzmagająca się prężność elektrycznych prądów w atmosferze kazała domyślać, że niebawem zachmurzy się i zasłoci. I rzeczywiście w nocy z 6 na 7 marca zachmurzył się horyzont i upadł mierny deszcz, a 7 bm. panowała słota. W praktyce swojej sprawdził prof. Palmieri, że nader często różnią się wskazówki barometryczne od prognostyków elektryczności, i że przeciętnie te ostatnie są mniej zawodne.

— **Szczególny wierzchowiec.**

— Coż ty, wyjeżdżając konno na spacer, bierzesz dzwonek zamiast szpicrózgi?

— A tak, bo widzisz mój koń służył w młodości przy tramwajach, więc muszę na niego dzwonić: raz, aby stanął, a dwa razy, kiedy chcę ażeby ruszył z miejsca.

Część ekonomiczna.

= **Dom bankowy Rothschildów**, który prowadzi rozległe interesa w cesarstwie rosyjskiem, a niedawno temu stał się właścicielem źródeł nafty na Kaukazie, urządza filję nie w Warszawie, jak donosiły dzienniki, ale w Odessie i nie pod swoją firmą, ale pod firmą bankiera Efrussi.

= **Rewizja trassy** kolei lokalnej, która ma połączyć kolej Karola Ludwika z gal. koleją transwersalną od stacji Rzeszów do Jasła lub względnie do Jedlicza, lub wedle drugiego projektu od Rzeszowa, idąc doliną Wisłoka, do Tarnowa lub względnie do Jedlicza, odbędzie się wedle ogłoszenia Namiestnictwa dnia 29 sierpnia br.

= **Nafta.** Z Petersburga donoszą, że od pewnego czasu uwijają się tam dwaj ajenci północno-amerykańskiej *Standard Oil-Company*, dzierżącej w swoim ręku cały amerykański interes naftowy, aby się połączyć z właścicielami kaukazkiego naftociągu, i tym sposobem zmonopolizować cały na ziemi handel naftowy. Z Baku d. 17 bm. donoszą, że źródło nafty w Akopowie, które przez trzy miesiące po 100.000 pudów dziennie dawało, temi dniami ustało.

= **Na targu międzynarodowym w Wiedniu**, który odbędzie się przy końcu września br. zastępować będą Galicję pp. Gustaw Baruch i Feliks Lord, delegaci krakowskiej Izby handlowej, Maksymiljan i Salomon Buber z lwowskiej Izby handlowej, Leon Fränkel z brodzkiej Izby handlowej i August Schellenberg z gal. Towarzystwa gospodarczego.

Wiedeń 19 sierpnia.

Rok jubileuszowy... oto świeżo za motto teraźniejszej haussy wzięte hasło. Jak dotąd pomyślny wynik żniw w monarchji i wywóz zboża służyły za wygodny parawanik zwyżkowego ruchu, tak obecnie uczczenie czterdziestoletniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa ma być — wedle zdania partji zwyżkowej — istotnym i racjonalnym powodem haussy, która dziś wszechwładnie zapanowała na giełdach niemieckich a wybujała do gigantycznych rozmiarów na giełdzie wiedeńskiej. W poprzednim biuletynie tygodniowym nie było wcale trudnem udowodnić z matematyczną ścisłością, że pomyślne żniwa zaledwie w części i na niektórych jeno polach usprawiedliwić mogą gwałtowny ruch zwyżkowy, a właściwie służą za pokrywkę niezdrowej hyperspekulacji. Z drugim tegotygodniowym hasłem łatwiejsza sprawa, a sam czytelnik łacno zrozumie, że jeśli pierwszy podsuwany powód obecnego ruchu zwyżkowego nie był dostatecznym, aby go usprawiedliwić, to hasło rzucane przez spekulację jest nietylko śmiesznem, ale może nawet nieuczciwem, a co najmniej niehonorowem. Toż za łaski i dobrodziejstwa, których w ciągu lat czterdziestu doświadczała Monarchja od swojego Monarchy, nie tędy droga do wzniesienia mu jubileuszowego pomnika.

Toż nie jest bynajmniej godziwą hyperspekulacją giełdową, która przy lada zgrzycie między trybami i kółkami politycznej maszynerji pogrążyć może setki i tysiące ludzi w nędzę lub narazić na grube straty, święcić rok jubileuszowy Monarchy. Ci sami, którzy pierwsi rzucili to hasło, wiedzieli dobrze, dla czego to czynią i liczyli, że łatwowierna publiczność uwierzy temu podniosłemu hasłu i pobieży składać ofiary na ołtarzu Molocha. Ale pamięta ona krach z roku 1873 i niedawny upadek wszechpotężnego Bontoux a rozumna doświadczeniem, nie chwyci na lep słodkich słówek, chociażby wypowiedzianych w imię najświętszych dla siebie haseł.

Rozumna i bogata w drogo kupione doświadczenia klientela prywatna giełdy nie ufa tym hasłom, a licząc się z ogólnem położeniem politycznym Europy, na pierwszy alarm rzuca się wstecz i cofa z targowicy pieniężnej. Powodem tego ruch zeszłotygodniowy podsycany gorliwie przez partję zwyżkową, a wobec politycznych danych hamowany przez rozsądną publiczność. Patrząc na różnice kursów z początkiem i końcem tego tygodnia prawie nie widać tej walki i tego konwulsyjnego szamotania się między spekulacją na oślep pędzącą do haussy, a oporem prywatnych kapitałów stojących w poprzek temu ruchowi przy lada niespokojniejszym wiatrze na politycznym horyzoncie.

Już artykuł *Norda* i odpowiedź *Norddeutscherki* były hamulcem, który powstrzymał nieumiarkowane zapędy haussistów, a wnet potem polemika między *Moskiewskiemi Wiadomościami* i *Norddeutscherką* założyła twardszy munsztuk na ich zachcianki. Nie obyło się przytem bez walki, w której pozornie zwyżka brała górę. Były to wszelako pyrrhusowe zwycięstwa w bojach między spekulacją a kontrminą, bo z każdego wychodziła spekulacja wprawdzie z animuszem do dalszej walki, ale z podciętemi, ukróconemi kursami. Ostatnią z tych walk była po przemówieniu bankietowem cesarza Wilhelma w Frankfurcie, a tenor jego był zanadto donośnym i wyrazistym, aby nie chybić celu. Mimo więc, że nawet tej mowie podsunięto znaczenie jeśli już nie pokojowe to przynajmniej mniej wojenne, straciła spekulacja wśród tych walk z trzeźwo zapatrującą się publicznością, chociaż to, że pracą — a przyznać się godzi — pracą zmudną całego tygodnia, nie rozwinęła dalej zwyżki, lecz przeciwnie na niejednem polu musiała kapitulować i dozwolić na obniżenie wybujałych kursów.

Obniżenie to dotknęło głównie papiery czysto spekulacyjne i akcje niektórych kolei, gdy równocześnie renty, akcje bankowe i papiery przemysłowe w ciągu całego tygodnia zyskały mało znaczne awanse.

Oto notowania z początku i końca minionego tygodnia:

kredyt. austr.	316·60	317·25
„ węg.	309·25	306·90
anglob.	110·10	110·75
uniony	213·75	214·50
bankv.	95·75	96·25
laenderb.	227·—	232·25
ludwiki	212·80	213·25
czerniowieckie	224·20	226·50
renta pap. wsp.	81·95	82·15
„ srebrna	82·80	82·95
austr. złota	111·10	111·75
5% austr.	97·80	98·05
węg. złote	101·60	101·55
5% węg.	91.35	91·70

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 sierpnia. Bilans austrjackiego banku kredytowego wykazuje czysty zysk w kwocie 2 892 441 zł.

Poczdam 21 sierpnia. W sobotniej przemowie po przeglądzie pierwszego pułku gwardji wyraził cesarz radość, że wypadło mu właśnie widzieć pułk w rocznicę bitwy pod Saint Privat, a zarazem nadzieję, że gdyby przyszła znowu kolej na niego, pułk nie pozostanie w niczem po za tem, co przed 18 laty dokazał.

Frankfurt nad Menem 21 sierpnia. Crispi przybył tu wczoraj i dzisiaj jedzie dalej w odwiedziny do Bismarka.

Kongres międzynarodowego towarzystwa żeglugi, otwarty został po mowie ministra Boettichera, który powitał uczestników kongresu imieniem państwa i królestwa pruskiego i dołączył pozdrowienia od cesarza. Następnie zagaił kongres starszy burmistrz Miquel, który wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza.

Paryż 21 sierpnia. Wieczorne pisma republikańskie osłabiają znaczenie trzykrotnego wyboru Boulangera, podnosząc fakt, że wybrali go sami reakcjoniści. *Temps* pisze, że rezultat wyborów jest upokarzający dla zdrowego zmysłu narodowego i lojalności politycznej, ale nie wznieca obawy żadnej, albowiem Boulanger zawdzięcza swój tryumf tylko koalicji reakcjonistów. Koalicja ta nie jest wcale groźniejszą od koalicji z 16 go maja.

Kilka dzienników utrzymuje, że onegdajsze wybory świadczą tylko o wielkiej niemocy radykalnego rządu.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11. ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie. 2031

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 sierpnia 1888.

Hotel Angielski Pp: B. Szibsiewski z Bali. S. Hewell z Brusna. J Słupnicki i L. Antonowicz z Brodów. K. Gramski z Okna. A. Wilczyński z Sirzałek.

Z zbożowych targów

21 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.80—6.55	5.75—6.50	5.70—6.45	6.——6.60
Żyto	4.50—4.75	4.15—4.65	4.——4.60	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	4.65—4.60	4.20—5.30
Owies	4.8—5.2[illegible]	3.75—4.45	4.——4.6[illegible]	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.60 10.—	[illegible].10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.15	4.10—4.80
Rzepak	[illegible].50 10.25	4.60 10.—	4.50 10.—	9.— 9.10
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	24—35.—	17.—36.—	28.—33.—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30—36.—	40.—36.—	—.—.—
Konic. szwed	[illegible]—36.	30—55	28.—35	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 21—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31 — do 32 — **Wiedeń** 21 sierpnia Pszenica —.— do —.— na jesień 8·04 do 8·06 na wiosnę r. 1889 8·65 do 8·75. Żyto —.—, do —.—, na jesień 6·15 do 6·17, na wiosnę 1889 6·43 do 6.45. Owies —.— do —.—, na jesień 5·68 do 5·70 na wiosnę r. 1889 5·97 do 5·99. Okowita 27·75 — do 28 —— **Peszt** 21 sierpnia Pszenica 7·57 do 7·59 na wiosnę r. 1889 8·13 do 8·15 Żyto —.— do —.—, Owies 5·30 do 5·32, na wiosnę r. 1889 5·62 do 5·64. Okowita 28 — do 28·50 **Berlin** 21 sierpnia. Pszenica 175·50 do —.—, na jesień 77·75, Żyto 142·50 do —.— na jesień 145·— Owies 119·75, do —.— na jesień —.— Okowita 32·50 do —.—, na jesień —.—

Lwów. Z Izby handlowej 21 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	212 —	215 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	226 —	229 0
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 85	100 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101 25	102 25
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 35	95 35
„ „ „ 4% „ „ „	89 40	91 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	15 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 —	92 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.76	5.86
Dukat cesarski	5.79	5.89
Napoleondor	9.72	9.82
Półimperjał rosyjski	10.08	10.18
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·19¼	1·21¼
100 marek niemieckich	59·75	60·75 —

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 1 po poł. poc. osob

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 12 pr. poł poc. mięs
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj
„ 10 „ 55 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „ „

34)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Gdy kurtyna zapadła wreszcie, Audrey ścigana przez niedające uciszyć się oklaski, promienna, jaśniejąca, zeszła ze sceny, unosząc w obnażonych, alabastrowych ramionach powódź całą wieńców i kwiatów.

Na progu czekał już na nią rozgorączkowany powodzeniem tem Vyner.

— Każda pochwała, — wyrzekł, — byłaby tak nieudolną w tej chwili, iż mogłaby za niezręczność być poczytaną, za impertynencję nawet, a jednak umarłbym gdyby mi milczeć przyszło. Dosięgłaś pani niemożliwego prawie dla ludzi szczytu, byłaś doskonałą, a to się rzadko zdarza. Pozwól abym ci powinszował z całego serca.

— Czy ojczulek mnie widział? Czy miał dobre miejsce i był zadowolniony ze mnie? — pytała pospiesznie, gorączkowo, nie zwracając najmniejszej na pochwałę powagi. Snać w słowach tych cała jej koncentrowała się dusza, wypowiadała je bowiem z taką siłą i niepokojem, jak gdyby chciała koniecznie pozyskać potwierdzenie.

— O, widział panią doskonale i został na równi z nami zachwycony. Raz nawet, gdyś była więcej wzruszającą niż zwykle, łzy w jego oku dojrzałem.

— Drogi ojczulek! — wybiegło na jej usta, a tuląc kwiaty do piersi, imię jego z rozrzewnieniem wyszeptała. — On to nauczył mnie całej roli, — dodała patrząc na Vyner'a. — Musiałam ją powtarzać co rano, studjując razem z nim każdy ruch, każde spojrzenie. Poczciwy, kochany mój, ileż on sobie trudu, ile pracy zadał. Niechże wzamian ma przynajmniej tę pociechę, że ostatni uczeń wstydu mu nie przyniósł. Czy jednak naprawdę dobrze się wywiązałam? Ponieważ z oklasków tych, część znaczną trzeba złożyć na karb grzeczności, więc powiedz mi pan, ale szczerze, co na serjo o mnie myślałeś?

Wzruszenie wywołane powodzeniem nie odbiegło ją jeszcze, echo oklasków brzmiało wciąż w uszach; złagodzona też ich wpływem nie próbowała powrócić do zimnej wyniosłości, okazywanej mu zazwyczaj; przeciwnie, w pięknych jej czarnych źrenicach, rzucających mu wejrzenie z po za rzęs długich, przebijał się odcień wesela i zalotności.

— Co myślałem o pani? — powtórzył zwolna. — Niestety, napróżno od lat kilku probuję zawsze sam sobie na pytanie to odpowiedzieć. Co myślę o pani, to zagadka którą nie prędko, zdołam zapewne rozwiązać. Co do dzisiejszego jednak wieczora, proszę osądź pani sama, czy człowiek będący pod urokiem czarodziejki, ma głowę do poważnego słów jej rozbioru? Rozsądne zastanowienie przechodziło tym razem me siły, mogłem tylko patrzeć i uwielbiać z pokorą.

— Gdzie jest mrs. Wemyss? — zawołał ktoś równocześnie, wpadając gorączkowo do pokoju.— Czy jej kto nie widział czasem? Potrzebna jest zaraz do pierwszego obrazu, wszyscy już czekają upozowani.

— Była tu przed chwilą z Brunonem Bouverie. Zajrzyj pan do małego gabineciku obok.

Zbadany starannie gabinecik, oddaje na pastwę swoje ofiary. Mrs. Wemyss nie zasługuje wreszcie na to miano, taka jest strojna i promienna, taka śliczna w fantastycznych pąsowych ze złotem draperjach, cała zasiana błyszczącemi cekinami. Ponętny kostjum czyni ją ładniejszą niż zwykle, w odpowiedzi też na zapytanie uczynione z niewinną minką, czy ją kto potrzebował tutaj, gorączkowy młodzian porywa ją i uprowadza na scenę, gdzie żywy obraz czeka już tylko na podniesienie kurtyny.

Część ta widowiska, mająca służyć za uzupełnienie granego dramatu, odtwarzała zapomocą ogni bengalskich i kolorowej gazy, kilka znanych utworów pędzla, którym wysokie artystyczne zalety i ogólne uznanie nieśmiertelność zapewniły. Obrazy, z niepospolitą ułożone zręcznością, były nowym tryumfem dla księżnej; co prawda, jeden z wielkich jej przyjaciół, a członek królewskiej akademji sztuk pięknych sam się najdrobniejszym zajmował szczegółem, uplastyczniając słynne płótna z dokładnością i nieporównanym artyzmem.

Gdy zasłona z ciężkiego aksamitu podniesioną została, a zebranym widzom ukazała się, otoczona złotą ramą Dolores, i usobiająca całą potęgę bólu i goryczy, serca ich mimowolnem uderzyły współczuciem. Nawet ci, którzy nie znali jej dotąd, oczarowani zostali tą niezwykłą, idealną pięknością, nacechowaną wyrazem smutku i rozpaczy.

Jedna miss Maturin tylko nie mogła się oprzeć strasznemu wrażeniu, które dreszczem wstrząsnęło postać jej całą. Przerażona, osunęła się napowrót na fotel, a ze zbielałych warg jej wybiegło kilka niezrozumiałych, gorączkowych wyrazów:

— Och, nie, nie, — wyszeptała bezwiednie prawie, — nie powinni jej byli dać roli podobnej, wszystkim, byle nie jej. „Niedola“ i „Dolores“, Boże, cóż za zestawienie!

Głos jej jakkolwiek stłumiony, brzmiał takim dźwiękiem przerażenia, iż siedzący obok Vyner mimowoli uderzony nim został. Odwrócił się żywo, widząc jednak śmiertelną bladość i wyraz bólu wyryty w rysach miss Maturin, domyślił się, iż obraz musiał poruszyć w duszy jej tajemne jakieś struny, i cofnąwszy się dyskretnie, z tem większem zaciekawieniem przyglądał się scenie.

Dolores jako „Niedola“! Niestety, trzeba przyznać, iż rola ta dziwnie odpowiadała rodzajowi jej urody. Widać znaczenie jej padło na duszę dziewczęcia, przygniatając ją ciężkiem swem brzemieniem, bo młodziutkie rysy zdawały się wyrażać całe morze troski i bólu, zamglone oczy zaś w smutnych łzach się kąpały. Otoczona powodzią złotych włosów i wsparta o mur prosty, z rączką zarzuconą nad głowę i źrenicami utkwionemi w przestrzeń, która jej przedstawia zapewne widma szczęśliwszej przeszłości, dziewczę pomimo wyrazu słodyczy i rezygnacji, wstrząsało serca wszystkich tym bezmiernym smutkiem swoim.

— Ależ to okropne, okropne! — wybiegło na zbielałe wargi miss Maturin.

— Nie, jestto tylko doskonałe przedstawienie przyjętej na chwilę roli, — uspokajał ją Vyner. — Ale jaka siostrzenica pani śliczna, i jak dobrze smutek oddać umie! Doprawdy myśl, iż za chwilę będzie się sama z tej roli śmiała, psuje mi nawet wrażenie.

Mówił to umyślnie, aby rozprószyć obawy zacnej kobiety, która gorącem swem przywiązaniem do córki przybranej za serce go chwytała. Sądził iż smutek dziecka, w przenośni widziany, tak boleśnie wstrząsa niebogą.

— Och, bezwątpienia! — przyznała miss Maturin, starając się siłą woli zapanować nad sobą. — Przykro mi jednak, że innej nie wybrano jej roli.

Odetchnęła głęboko, i zmuszając się do uśmiechu, który tragicznym był prawie, zwróciła się do uprzejmego sąsiada. Wtem oczy jej padły na przeciwną stronę salonu, i nagle dziwna zmiana zaszła w szlachetnem obliczu kobiety.

Obecność Vynera wyszła jej zupełnie z pamięci, ściany się zachwiały, a gęsta mgła przysłoniła źrenice. W całej wielkiej sali nie widziała nic i nikogo, nic, prócz dwojga przenikliwych, czarnych oczu, które druzgocąc dwadzieścia lat sztucznego spokoju wywołując grobowe widma, gwałcąc świętą mogił tajemnicę, przeszłość z nieubłaganą mocą do życia powoływały.

Szyderczy nieco ukłon tego, który tak straszną w uczuciach jej wywołał reakcję, przywiódł miss Maturin do rzeczywistości. Bezwiednie, mocą przyzwyczajenia tylko, równem odpłaciła mu pozdrowieniem. O nieba, ileż lat upłynęło, odkąd ten obcy, a jednak jej aż nazbyt dobrze znany człowiek, takiem samem mierzył ją wejrzeniem. Czyż obecnością swoją chciał ją przenieść do czasów, o których pragnęła koniecznie zapomnieć, czyż usiłował przywieść jej na myśl chwile sromoty i wstydu?

Kiedyś, kiedyś, dawno już temu, podczas strasznej, bolesnej przeszłości, człowiek ten żył w rodzinnej ich wiosce, sąsiadował z domem, w którym ona i siostra jej młodość swą spędziły.

Wielki Boże! Jakżeż to bolesne wspomnienia tłoczą się jej teraz do myśli! Widzi najpierw szczęśliwe zaranie życia, pozbawione może wstrząsających żywiołów, lecz tak spokojne, że jeżeli nie miało wielkich radości, wzamian nie znało troski; również wiosnę cudowną, której wspomnienie podwójną teraz napawa ją goryczą, może dla tego, iż po niej nastąpiło zaraz gwałtowne zerwanie kółka domowego, ruina szczęścia i nagła ucieczka do Egiptu. Afrykańskie jednak upały nie zdołały wypalić rany jątrzącej się w sercu, pozostawiając jedno tylko, barbarzyńskie życzenie, aby ci wszyscy, którzy znali ją przedtem, wymarli zanim zdoła do Anglji powrócić. A dziś, dziś, gdy po siedmnastu latach stanęła nareszcie na ziemi rodzinnej, łudząc się pozornym spokojem i zapomnieniem, dziś stawał przed nią jak widmo człowiek ten z szydercym uśmiechem, uśmiechem, który mówił wyraźnie, że przeszłość nie jest dla niego księgą zamkniętą, że gotów nawet ku uciesze złośliwych odczytać z niej kilka ciekawych rozdziałów.

Och, jakaż to okrutna, jaka niewypowiedziana niedola! Więc po to tylko uciekała tak długo przed wstydu upiorem, aby ją w końcu dogonił, w srogie swe pochwytując szpony? Jak dusze pogrążone w otchłaniach, tak i ona wyciągała zawsze ramiona ku falom zapomnienia, ale napróżno, nigdy bowiem dosięgnąć ich nie była w stanie.

Dolores tymczasem, nieruchoma, stoi ciągle jako uosobienie „Niedoli“, — a obraz ten, który oczom innych czarownym się wydaje, dla miss Maturin wstrętnym jest w tej chwili. Skąd dziewczę zdołało pochwycić ten żałobny, rozpaczny wyraz? Jestże to gra, czy przeczucie rzeczywistości, lub cierń przelotny tego, co może wkrótce młode jej zwichnie życie? Dzika chęć powstania i rzucenia jej rozkazu, aby odepchnęła pozory, które łatwo w nieszczęściu zamienić się są zdolne, opanowała wzburzonym umysłem miss Maturin.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Nauczycielka szkół ludowych we Lwowie życzy sobie przyjąć panienki na wikt i mieszkanie — wszelką pomoc w naukach, francuzki język i fortepian mogą mieć w domu. Upraszam o wczesne zgłoszenia pod literą R. P. ul. Lindego liczba 7.

Za gorliwe wyleczenie mego w ciężkiej horobie bez nadziei o wyzdrowienie będącego dziecka, składam p. Drowi B. Sternbergowi, lekarzowi miejskiemu w Strzeliskach serdeczne podziękowanie.

S. Baumrin, naucz. rel. m. w.

Cyprjan Grajowski, w Klęczanach poczta Biecz, poszukuje miejsca woźnicy do koni powozowych. Jest bez miejsca, bo jego chlebodawcy wypuścili swą posiadłość w dzierżawę. Może się wykazać chlubnem świadectwem.

Biuro komisowe Wereszczyńskiego Lwów ulica Krakowska l. 15 na zbliżający się rok szkolny poleca: rutynowanych nauczycieli i nauczycielki, guwernantki, bony itd. zarazem lokuję zamiejscowych uczniów i i uczennice w domach godnych po cenie umiarkowanej, ręcząc za opiekę rodzicielską. Na korespondencje odpowiada się bezzwłocznie.

Poszukuję kupna folwarku w powiecie Złoczowskim lub Tarnopolskim, wartości 20 do 25 tysięcy w. a., którą to kwotę wraz z procentem spłacę przez lat 15cie a po wypłaceniu takowej nastąpi intabulacja. Interesowani raczą się zgłosić pod adresem „Gospodarz“ poste restante Chodorów.

Maku córm korcy jest zaraz do sprzedania. Próbka na żądanie. Adres: Zarząd gospodarczy Gwoździec, miasto.

Profesorka szkół publicznych we Lwowie przyjmie na stancję uczennice albo też uczniów, za porąką Dyrekcji Gymnazjum, ulica Lindego 7 R. P. Lwów.

W Nowosielcach w powiecie Bobreckim na trakcie z Chodorowa do Żurawna na gruntach włościańskich znachodzą się wody mineralne. Grunta te są do wydzierżawienia przedsiębiorcom, którzyby zechcieli założyć stósowne kąpiele. Bliższa wiadomość: Zwierzchność gminna, Nowosielce poczta Chodorów.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: **Walenty Hodak**